Nr. 184. We Lwowie, Niedziela dnia 11. Sierpnia 1878. Rok XVII.

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 4 złr. 80 cent.
miesięcznie . . 1 " 60 "

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rosyi niemieckiej .
" Francji . . . .
" Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 80 cent.
" Włoch, Turcji i księst. Naddun.
" Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej" Plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pp. Adama, Carrefour de la Croix Rouge 2. [illegible] W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, [illegible] A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8. W FRANKFURCIE nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

[illegible] w ciąg wystawy, Polacy, którzy [illegible] PARYŻA mogą nabyć numera [illegible]dowej w GRANDS MAGASINS [illegible]S, Boulevard Haussmana nr. 70.

Lwów d. 10. sierpnia.

(List sułtana do królowej Wiktorji z powodu okkupacji Bośnii. — Odosobnienie Austrji w sporze z Portą. — Postępowanie Anglików na Cyprze a Austrjaków w Bośnii. — Wieści o zachwianiu pozycji Andrassego. — Osądzenie jego polityki w *Gazecie Kolońskiej*.)

Sułtan udał się wprost do królowej angielskiej, i uprasz.ł ją o pośrednictwo w sprawie Bośnii, i o wymożenie na dworze wiedeńskim, aby wstrzymał się od okkupacji, a mianowicie aby okkupacji nie posuwano dalej niż po Banialukę, dopokąd nie przyjdzie umowa między Turcją a Austrją do skutku, i Porta będzie w stanie uspokoić uzbrojoną ludność. Tej wiadomości najpierwej zaprzeczyły półurzędowe organa austro-węgierskie, dzisiaj jednak potwierdz ją telegram wiedeńskiego Biura korespondencyjnego, dodając, iż gabinet angielski, trzymając się traktatu berlińskiego, odmówił prośbie sułtana. Odmowa ta jednak musi być warunkowa. Z innych bowiem źródeł donoszą, że gabinet londyński nie pochwala postępowania Austrji, z powodu, iż bez poprzedniej umowy z Turcją, i nie czekając ratyfikacji, wkroczyły wojska austrjackie do Bośnii i Hercegowiny. A i inne dwory mają również podnosić, że Austrja nie zawierając umowy z Turcją, i nie czekając na ratyfikację traktatu, sama sobie zgotowała trudności i spowodowała rozlew krwi.

W ogóle w sporze dyplomatycznym między Austrją a Portą nie zdaje się, aby gabinet wiedeński miał po sobie inne mocarstwa, które podpisały traktat berliński, a im więcej krwi popłynie w Bośnii i Hercegowinie, i walka stanie się zacięższą, tem stosunek ten będzie draż iwszy, i może do dalszych jeszcze zawikłań doprowadzić. A wszystko to wyjść musi na korzyść Moskwy, która tem samem tem silniej usadowić się będzie mogła na Bałkanach. Najwięcej szkody mają Austrji przynosić surowe ukarania miejscowości, które okkupacji opór stawią. Opinia publiczna w Europie będzie się zwracała wtedy coraz silniej przeciw Austrji. Dowódzcy austrjaccy niechby sobie za wzór wzięli postępowanie Anglików na wyspie Cyprze. Cytadeli w Famaguście nie chce jakiś dowódzca porucznik oddać Anglii. Ma tylko garstkę ludzi. Wolseley mógł natychmiast bardzo łatwo zająć tę cytadelę, a nie uczynił tego. Zakazał szturmu na cytadelę i tentuje ciągle w dobry sposób jej poddania, chociaż dotąd bez skutku. A gdy w Nikozji mieszkańcy tamtejsi nie chcieli i za pieniądze dać kwater dla jenerała Wolseleya i jego sztabu, to Wolseley za miastem kazał dla siebie i sztabu rozbić namioty, aby tylko nie drażnić ludności miejscowej, i z góry nie preokupować jej przeciw nowym rządom angielskim.

Jakże wobec tego postępowania fatalnie brzmi w raporcie w *Wiener Abendpost* ustęp z Maglaju, żałujący, iż nie można było ukarać (*züchtigen*) ludności tamtejszej, z powodu, iż opuściła miasto i poszła z kobietami i dziećmi w lasy i góry!

Gdzie ludność całego miasta opuszcza swe domy, tam nie spodziewać się szybkiego uspokojenia, tam walka będzie bardzo zacięta i długotrwała, a rozwinie się nienawiść, która wiek przetrwa.

Deutsche Ztg. donosi, że padające w Bośnii strzały już się rozgłośnie odbijają w kołach bardzo wysokich zwiastowaniem upadku Andrassego. „Pozycja Andrassego jest poniekąd już zachwiana, choć to się jeszcze widomie nie objawia. Tem bardziej zaś szerzą się przeciw Andrassemu następujące zarzuty: Andrassy jest odpowiedzialnym za spóźnioną, tyle krwi i pieniędzy pochłaniającą okkupację. Można ją było poprzód kilkakroć przeprowadzić bez dobycia oręża z pochwy, ale Andrassy osobiście obstawał u cesarza za odkładaniem, zaręczając, że okkupacja przez to nie stanie się trudniejszą. W czem się jednak omylił, jako też co do usposobienia rządów serbskiego i czarnogórskiego okazał się źle informowanym. Dalej, wracając z Berlina, z całą pewnością zapowiadał pokojową umowę z Portą — otóż ta umowa dotychczas nie przyszła do skutku — niema też żadnej wcale nadziei, aby jeszcze nastąpiła. Uznają przeto, że Andrassy nie dorósł swemu zadaniu,— a więc naturalna konsekwencja: trzeba go zastąpić kim innym.

„Los Andrassego zależy od dwóch rzeczy: od dalszego przebiegu okkupacji wraz z rokowaniami z Portą, tudzież od wyniku wyborów do sejmu we Węgrzech. Co do wyborów, Andrassy wcale nie okazał bystrego wzroku — przepowiadał bowiem sukcesa, które się nie ziściły. Głównie jednak decydować będą wypadki bośniackie; a że Andrassy zna, jakie ztąd mu grozi niebezpieczeństwo, i że odżegnać je usiłuje, dowodem na to fakt, iż do ostatniej prawie godziny odpychawszy myśl anneksji, teraz ją każe w *Pester Lloydzie* przedstawiać jako rzecz naturalną i niezbędną. Zjedna mu to wprawdzie cokolwiek przyjaciół w kołach przeciwników, ale utrudni i jego i Tiszy pozycję we Węgrzech. Jeżeli okkupacja nie będzie wymagała zbyt wielkich nowych ofiar ani też formalnej wojny nie wywoła, to obłok nad głową Andrassego się rozwionie; inaczej zaś dadzą mu następcę."

W tym względzie godną jest uwagi korespondencja wiedeńska jeszcze z d. 5. b. m. w *Kölnische Ztg.*: „Kto wiatry sieje, burzę zbierać będzie — powiada pismo św., a hr. Andrassy tyle nasiał wiatrów co do Bośnii, że jeżeli choć częściowo posiew zejdzie, to burza nietylko kilka tysięcy dzielnych żołnierzy, ale nawet kawał obecnej konstytucji austro-węgierskiej a może i samego Andrassego z ministerstwa zmiecie. Jego to wina, że nie przyszła do skutku konwencja turecko-austrjacka, która nietylko dałaby w istocie wszystko, czego Austrja na razie pragnie na Wschodzie., ale i oszczędziłaby bójek poczciwych [illegible]. Że do tych bójek przyjdzie, o tem oddawna wiedziano we Wiedniu [illegible] kolwiek stosunki z południową Nową Austrją, wiedziano [illegible] te setki czy tysiące ludzi, którzy padną przy zajęciu Bośnii i Hercegowiny, raczej poświęcić chciał ocalić. [illegible] traktat berliński [illegible] sadzenie i administrację tych ziem, — ale nie już faktyczne posiadanie ich, zwierzchnictwo Turcji [illegible] konwencję, która [illegible] w traktacie berlińskim [illegible] odstąpić od jawnego uznania zwierzchnictwa Porty. To się nie podobało Andrassemu; zachciało się mu jednym zamachem [illegible] ziem tureckich posiadanie, więc też wrzeć od razu zamierzoną [illegible] Turcji po tem jej nie pozostawało, jak tylko wojska swoje z Bośnii i Hercegowiny wyciągnąć, zamiast, coby w razie zawarcia umowy było nastąpiło, pozostawić je w pojedynczych miejscowościach aż do nadejścia Austrjaków. Po ustąpieniu wojsk tureckich powstanie ludu wybuchnie, o tem wiedziano tak dobrze we Wiedniu jak w Stambule. Jeżeli więc ma kto być tu odpowiedzialnym, to nie Porta, ale Andrassy; bo nie Porta ze swoim wykładem bośniackich stypulacyj traktatu berlińskiego, ale Andrassy ze swoim wykładem sam jeden stoi pośród wszystkich mocarstw Europy.

„Ale co więcej, Andrassy ułożył sobie odrębne prawo narodów — polegające między innemi na tej zasadzie, że kto nie pozwala sobie spokojnie wyrządzić krzywdy, a nawet krzywdzicielowi jeszcze nie pomaga, karygodnym się staje. Na krwi, lekkomyślnie przelanej przy okkupowaniu Bośnii i Hercegowiny, będzie Andrassy usadniał jasne i niewątpliwe prawo do krajów tureckich. (Zapowiedź ta korespondenta już się spełniła; tak już wywodzą wiedeńskie i peszteńskie organa Andrassego; p. r. G. N.) Zachodzi tu tylko ten mały haczyk, że inne państwa, t. j. Moskwa, Serbia i Czarnogóra, prawidłową wojnę toczyły dla uzasadnienia praw do posiadłości Porty, podczas gdy Andrassy dopiero w następstwie wywołuje wojnę; tudzież że jego przeciwnikiem nie jest jakieś państwo obce, ale rdzenny lud tego samego kraju, który niby to miał tęsknić za pułkami austrjackiemi jako swymi zbawcami.

„Ale jeszcze więcej jak wobec Turcji nasiał Andrassy wiatrów wobec delegacyj austro-węgierskich. Herbsty, Giskry, Sturmy, Demle, którzy rękami i nogami, niestety naprożno, opierali się przyzwoleniu kredytu 60-milionowego, mimo że zależnem je uczyniono od warunku, aby pieniędzy tych nie użyto na zabór obszaru tureckiego — nie nastraszą się wskazaniem przez Andrassego na mandat traktatu berlińskiego, ale owszem zażądają, aby usprawiedliwił swoją drogą politykę powodem gruntowniejszym od traktatu berlińskiego.

„Opozycję węgierską od dwóch lat lekceważą sobie we Wiedniu, i mają rację; ale i od swoich ziomków w delegacjach Andrassy nie jedno usłyszy, co mu będzie bardzo niemiłem i na co trudno aby odpowiedź znalazł. Ale i w całej ludności Austro-Węgier wypadki, bez których nie dojdzie się do Serajewa, żywą obudzą drażliwość, ludność bowiem wie doskonale, że całego tego nieszczęścia było można uniknąć, byle kierownik spraw zagranicznych mniej był zarozumiałym i ambitnym a więcej rozsądnym."

Zarazem telegrafuje wspomniany korespondent *Gazety Kol.* pod d. 7. b. m. że zaraz na pierwsze propozycje Karatheodorego i Mehemeta Alego Andrassy dał odpowiedź odmowną i dotychczas żadnej nie wniósł kontr-propozycji.

Wspólna manifestacja staroczechów i młodoczechów, o której wczoraj napomknęliśmy, brzmi dosłownie:

„Czasy są poważne, i ogólnem jest życzeniem ludu czeskiego, aby w narodzie naszym zapanowały zgoda i pokój; wobec tego możemy zaufania wszystkich posłów [illegible] zentowania politycznych i narodowych interesów, zawarli — celem uniknienia nadal sporów między stronnictwami, szczególnie przy wyborach — ugodę, [illegible] nie będzie stawiało kandydatów, a owszem stanowczo kandydata narodowego wszyscy jednomyślnie popierać będą.

„Zarazem ułożono, że wszyscy posłowie królestwa Czech, prawo polityczne korony Czech, autonomię tego królestwa i równouprawnienie narodowe orędujący, na przyszłość — celem wspólnego obradowania nad wszystkiemi, dla narodu naszego ważnemi sprawami, wejdą do wspólnego klubu prawno-politycznego, który we wszystkich, dla narodu czeskiego, dla jego praw politycznego i jego narodowości szczególnie ważnych kwestjach w ten sposób decydować będzie, że mniejszość obowiązaną będzie trzymać się uchwały większości."

Z tego aktu wcale nie widać jeszcze, czy staroczesi sejm pragski a staroczesi i młodoczesi Radę państwa obeszlą. Wróciła tylko jedność w obozie czeskim pod względem kwestyj prawno-politycznych i narodowych — pozostawioną zaś jest zupełna swoboda co do kwestyj społecznych i wyznaniowych.

Korespondencje „Gaz. Nar".

Ariccia, willa papiezka, 5. sierpnia.

(*W. K.*) Wyjechawszy z Rzymu do morskich kąpieli, nie mogłem wam przez dni kilka przesyłać zwykłego sprawozdania z powodu kuracji i różnych połączonych z nią zajęć. Dziś uwolniwszy się nieco od takowych, wracam do mego zwykłego listowania z wami; ale dzisiejsze moje sprawozdanie winienem począć od nader smutnej dla nas wiadomości, przez telegraf już wam zresztą podanej, o śmierci kardynała Aleksandra Franchiego, sekretarza stanu Jego Świątobliwości Leona XIII. Ksiądz Franchi zgasł raptownie w młodym jeszcze jak na kardynała wieku, bo w pięćdziesiątym dziewiątym roku żywota swego, w całej czerstwości silnego temperamentu, w całej pełni i blasku umysłowych sił i wyjątkowych zdolności. Zgon ten był doprawdy podobny do uderzenia piorunu, bo sekretarz stanu z wyjątkiem świeżego, ale niewielkiego cierpienia boleści żołądkowych, przybierających pozór chroniczny, wybornego zawsze używał zdrowia, zbudowany był atletycznie, i wszystkich ujmował wspaniałą swoją postawą i rzadką urodą, tak iż niepodobna było nań spojrzeć po raz pierwszy bez zawołania: Jaki to prześliczny mężczyzna! Na kilka dni przed śmiercią, zaprzeszłej niedzieli, wyświęcał w kościele „Santa Maria in Campitelli" nowego arcybiskupa neapolitańskiego, prekonizowanego na konsystorzu z 15. lipca, Ojca Sanfelice z książąt Aquavella, zakonu benedyktynów z góry Kassynu, Neapolitańczyka. Po wyświęceniu obyczajem rzymskim nastąpiło *rinfresco* czyli śniadanie, składające się nie ze zdrowych potraw, ale z samych lodów, zimnych napojów i słodyczy. Kardynał, na czczo będący po odprawieniu sumy, i bardzo spragniony, spożył dwie czy trzy porcje lodów ananasowych.

Mówią, że w codziennych przechadzkach nad Tybrem zaczerpnął był zabójczy zaród zgniłej gorączki rzymskiej, i że lody zaród ten rozwinęły. Zwykle owe gorączki objawiają się pod pozorami innych całkiem chorób. Wróciwszy do domu ks Franchi, dostał niezmiernie silnych, gwałtownych wymiotów, połączonych z biegunką i straszliwemi boleściami wnętrzności. Wezwani lekarze jego nadworni, pp. Valentini i Scalzi mniemali, że to symptomata cholery, i przepisali stosowne lekarstwa. O chininie, będącej jedynym środkiem wstrzymania tej gorączki, która za trzecim paroksyzmem zabija, pomyślano zbyt późno. Chory żadnego już lekarstwa zatrzymać w sobie nie mógł dla nieustających wymiotów; musiano tedy użyć enemy z chininy; i to nie wiele pomogło. We czwartek wieczór Ojciec św. sam przyszedł odwiedzić chorego, a widząc go mocno i niebezpiecznie cierpiącego, sam mu poradził zaopatrzenia się ostatniemi sakramentami. Jednak gdy papież wrócił do swoich apartamentów, ks. Franchi czuł się lepiej. Tymczasem przybył przywołany czemprędzej z Livorno doktor Baccelli, słynny z tego, że albo chorego w parę dni stawia na nogi, albo go zabija od razu.

Kuracja Wiktora Emanuela, któremu trzy razy krew puścił w wysypce, i w ciągu jednej doby na tamten świat go wyprawił, sprawiła, że dostał gwiazdę orderu korony włoskiej, i licznych nabył klientów. Otóż mówią, że zaraz za powrotem swoim p. Baccelli kazał wsadzić kardynała do ciepłej kąpieli, w której chory miał dostać zaduszenia i mdłości, poprzedzających już konanie; atoli inne wiarogodne osoby zapewniają, że chory kąpieli nie wziął, i zgasł w chwili, kiedy ją lekarz sam urządzał. Jakkolwiekbądź, to pewna, że ks. Franchi skonał w godzinę po przybyciu p. Baccellego, a wnet po zgonie zczerniał jak węgiel, i ciało w parę godzin potem zaczęło odpadać od kości. Mówią, że zgniłe gorączki rzymskie miewają niekiedy tak straszliwe skutki, i sprowadzają taki rozkład śmiertelnej naszej powłoki; ale czy choroba sekretarza stanu była w rzeczy samej zdolną przez się takie pociągnąć za sobą pośmiertne następstwa, to lepiej odemnie zdecydują ludzie fachowi. Rozkład zwłok ks. Franchiego był tak szybki, iż po śmierci, zaszłej nad ranem, trzeba było ciało zaraz włożyć do trumny, przenieść wieczorem do kaplicy Paulińskiej, i wywieźć następnej nocy na cmentarz.

Ks. Franchi był rodowitym Rzymianinem, a wstąpiwszy w latach dziecięcych jeszcze do seminarjum rzymskiego złożył tam dowody nadzwyczajnych zdolności: uczęszczając na siedm kursów jednocześnie zdawał siedm egzaminów i siedm pierwszych nagród otrzymał. W 18. roku został doktorem filozofii, a w 22. doktorem teologii. Kardynał Lambruschini uderzony jego zdolnościami bardzo go polubił i jeszcze przed ukończeniem nauk dał mu miejsce w sekretarstwie stanu papieskiem. Wyświęciwszy się był niebawem posłany do Hiszpanii dla zawiązania napowrót z tamtejszym rządem zerwanych dyplomatycznych stosunków, i tak się chwalebnie wywiązał z zadania, iż nowy konkordat z Hiszpanią ułożył. Wróciwszy do Rzymu mianowany został arcybiskupem *in partibus infidelium* i nuncjuszem przy toskańskim dworze, przy którym bawił aż do ucieczki lotaryngskich książąt z Florencji w 1860. Wówczas to otrzymał w sekretarstwie stanu urząd sekretarza kongregacji spraw duchownych nadzwyczajnych czyli wicesekretarzu stanu w duchownym wydziale. Na tym urzędzie krajowi naszemu znakomite oddał usługi. On to podczas powstania polskiego w 1863 wyjednał u Ojca świętego publiczne modły za waleczną Polskę i ów ośmio-dniowy jubileusz, co sprawę naszą postawił na świeczniku katolickiego świata. Akta dotyczące prześladowania katolicyzmu i narodowości polskiej przez rząd moskiewski równie, jak liczne komunikacje Rządu narodowego podawane były zawsze do Watykanu przez ajencję dyplomatyczną polską w dwóch odpisach: jeden [illegible] Antonellemu, drugi monsignorowi Franchiemu. Pierwszy regalarnie wrzucany był przez smutnej pamięci sekretarza stanu Piusa IX. do kosza niepotrzebnych szpargałów, a tylko drugi dochodził rąk Ojca świętego. Za wiadomością i opieką monsignora Franchego ważniejsze akta Rządu narodowego, których przekładu cenzura świeckiej władzy przez wzgląd dla mocarstw, co rozebrały Polskę, upoważnić nie chciała, drukowane były potajemnie w osobistej drukarni papieskiej w kwirynalskim pałacu. Ajencja nasza przy pomocy księdza Franchiego wyjednała wówczas kanonizację błogosławionego Józafata Kuncewicza, i mianowanie postulatorów przez nas podanych, a mianowicie ś. p. Ojca Michała Dąbrowskiego, prowincjała Bazylianów prowincji ruskiej. By wszystkie stosunki ks. Franchiego z Polakami i czynności jego na korzyść Polski opisać, potrzebaby umyślnego artykułu.

Czcigodny prałat bawił w sekretarstwie stanu aż do 1868. Wówczas to mianowany zo-

---

UWIEŃCZONA.

[Rosiére.]

Powieść z życia społeczeństwa

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Proszę zostać na miejscu, zawołał z dumą d'Avesnes, tonem głosu wskazującym gotowość skarcenia niespodzianego śmiałka. Nie należę wcale do rzędu ludzi robiących burdy uliczne. Wiadome panu moje nazwisko jakoteż miejsce zamieszkania, a to powinno być wystarczającem. Od zdania mego nie odstępuję, powtarzam raz jeszcze jesteś pan kłamcą, i w tej mierze nawet dam dowód natychmiastowy.

— Jaki? krzyknął zapamiętale Pigrenier.

— Zapewniasz pan o najlepszych stosunkach swoich z panną Eugenją, zapytał d'Avesnes.

— Tak, odpowiedział Pigrenier.

— Czy Wierny nie wzbrania panu przystępu do swej pani, zapytał d'Avesnes.

— Gdyby rzecz nie dotyczyła zwierzęcia, tobym mógł powiedzieć że żyjemy jak dwaj bracia rodzeni. Widzieliście panowie przecież moje zajęcie karmienia go, a to może posłużyć za dowód zupełny.

Odpowiedź powyższą udzielił Pigrenier głosem nieco zaniepokojonym, nie wiedząc do czego zmierza zrobione zapytanie.

— Pogłaskaj go pan zatem, rzekł d'Avesnes, a jeżeli on przyjmie, już nie powiem chętnie ale obojętnie pańskie pieszczoty, w takim razie zechcę zbadać bliżej istotny stan rzeczy.

Wyzwany w ten sposób Pigrenier zbladł, bo ukąszenia psa lękał się bardzo. Poruszony jednak do żywego tak usłyszaną obelgą, jakoteż szyderczym śmiechem d'Avesna, zamierzył popróbować szczęścia. W dniu wczorajszym szedł obok Eugenji, a tem samem Wierny powinien był być oswojonym nieco z jego widokiem, tem bardziej, że nakarmiony obficiej niż kiedykolwiek, obowiązanym był do pewnego rodzaju wdzięczności.

Rozumowanie powyższe było jak najzupełniej mylnem, Wierny bowiem, po zaspokojeniu głodu nietylko nie nabrał uczuć przyjaźniejszych dla swego karmiciela, ale doznawał pewnego rodzaju wstrętu nader niemiłego. Nie uczuwał on najmniejszego obowiązku wdzięczności, a nawet dawna podejrzliwość względem młodzieńca była zdwojoną, bo pamięć przywodziła mu nie przyjemne wspomnienie o lufie strzelby skierowanej w dniu wczorajszym ku jego głowie. Widząc przeto podchodzącego ku sobie Karola Pigrenier, powstał z ziemi patrząc na niego z największem zadziwieniem. Wkrótce jednak oczy jego zaiskrzone zostały pod wpływem gniewu, a dostrzegłszy wyciągniętą rękę celem dotknięcia go, oburzony pies z całą siłą muskułów, do jakiej był zdolnym i przy groźnem szczekaniu rzucił się mu na piersi. Pigrenier nieprzygotowany do oporu, a przytem drżąc z wewnętrznego strachu, z przeraźliwym krzykiem upadł w znak na ziemię. Kilka pozostałych jeszcze kawałków pieczeni potoczyło się po ulicy, wypadając z przedartego papieru. Wierny po odniesionem zwycięztwie, odszedł pogardliwie od przeciwnika tak łatwo pokonanego. Niechcąc zaś pomijać żadnej sposobności wzmocnienia swoich sił, połknął mimochodem ostatnie kawałki mięsiwa.

Nastąpiła wielka wrzawa, bo śmiech ogólny zebranych osób był nadzwyczajny. W jednej chwili roje ciekawych zebrane zostały przed oknami modystki. Opowiadania i żarciki były bez końca. Jakiś uliczny poeta ułożył naprędce wiersze zastosowane do okoliczności. Wszystkie prawie okna wychodzące na ogródek zostały otwarte, a w ich framugach okazały się głowy osób rozmaitej płci i wieku.

Pani de la Fare zwabiona ogólnym gwarem wyszedłszy na balkon z największem zdziwieniem spostrzegła wśród tłumów d'Avesna, a ożywiony wyraz jego twarzy udowadniał niewątpliwy udział młodzieńca w zajściu będącem powodem zbiegowiska.

Zaciekawiona do najwyższego stopnia, upatrywała w pośród zebranych osób kogoś ze znajomych, aby zebrać potrzebne jej objaśnienia. Na nieszczęście w tej chwili Bouleau przedarł się ze środka tłumów na zewnątrz, chcąc pierwszy rozgłosić po mieście szczególną w swoim rodzaju nowinę. Hrabina dała mu znak parasolką, aby przyszedł na górę, a życzeniu jej stary kawaler uczynił zadość z największym pospiechem i zadowoleniem. Więcej niż kiedykolwiek usiłował on przyozdobić opowiadanie różnemi dodatkami własnego wynalazku. Wedle niego dwaj młodzieńcy byli współzawodnikami o serce pięknej Eugenji, czego najlepszym dowodem było wyzwanie na pojedynek rzucone przez d'Avesna jedynie dlatego, że Pigrenier karmił psa panienki. Spotkanie miało nastąpić w poniedziałek, a Bouleau zaproszonym był na sekundanta.

To i tym podobne szczegóły usłyszane przez panią de la Fare, uczyniły na jej sercu i umyśle nader przykre wrażenie.

Nastąpiło w jej przekonaniu niespodziane, ale bolesne rozwiązanie dręczącej ją od jakiegoś czasu zagadki. D' Avesnes widocznie kochał Eugenję, udzielał jej więc poparcia do otrzymania wieńca cnoty, aby otoczywszy ją pewną aureolą, tem śmielej poprosić o jej rękę. Inaczej nie umiała wytłomaczyć sobie działania młodzieńca, narażającego życie własne dla biednej robotnicy. Zmartwienie wyryte na twarzy Eugenji, jej łzy obficie przelane, były prostem następstwem chwilowego nieporozumienia dwojga kochanków.

Karol Pigrenier zalotami swemi wywoławszy zazdrość d' Avesna, spowodował gniew tegoż, wymówki, a następnie dotkliwą boleść panienki.

Pod wpływem tych i tym podobnych myśli wyobraźnia hrabiny wzburzoną została nadzwyczajnie. Obrażona miłość własna, wywołała pewnego rodzaju wzgardę dla biednej Eugenji, jako niby pokrywającej kłamliwem opowiadaniem rzeczywisty swój stosunek z d'Avesnem. Zazdrość i gniew przygłuszyły chwilowo inne szlachetniejsze uczucia w sercu pani de la Fare. Była ona prawdziwą Francuzką, a tem samem zdolną do uniesienia, wyłączającego w pierwszej chwili wszelkie uwagi rozsądku, i wszelkie poczucie sprawiedliwości. Pod wpływem takiego stanu, hrabina przeszła dumnie około Eugenji, zadziwionej nadzwyczajnie tak nagłą zmianą jej obejścia.

— Panna masz tylu przyjaciół i tylu protektorów, mówiła z uśmiechem złośliwym na ustach, że w podobnych warunkach poparcie z mej strony jest zupełnie zbyteczne a nawet niemożliwe.

Pani de la Fare schodziła wolno po schodach, przystanęła nawet chwilowo w sieni celem zawładnięcia wzburzonemi uczuciami o tyle przynajmniej, aby odzyskać pokój zewnętrzny mający być pokrywką jej boleści. Miała ona wiele wyrobienia światowego, to też wychodząc z sieni na ulicę nadała twarzy zwykły wyraz pełen wdzięku i powabu. Dostrzegłszy stojącego d'Avesna około swej karety, powitała go uprzejmie mówiąc.

— Jakaż ja jestem roztrzepana, zapomniałam zupełnie o umówionem spotkaniu w mieszkaniu pańskiego wuja. Proszę mi wybaczyć, ale pomimo najszczerszej chęci nie mogę nic uczynić dla biednej Eugenji. Pan Chevalier jest nieugięty a ja nie śmiem nalegać nie chcąc sprawić mu najmniejszej przykrości. Pan nie posądzi mnie o złą wolę, wszak prawda?

Na pożegnanie skinęła hrabina główką bardzo zgrabnie i grzecznie ale nadzwyczaj obojętnie. Uśmiech okalający jej usta nie miał innego znaczenia prócz zwykłej uprzejmości, a i w jej spojrzeniu nie można było dostrzedz najmniejszej chęci wznowienia dawnych stosunków.

Tak niespodziane postępowanie hrabiny było nader niebezpiecznem dla biednego d' Avesna. Przygotowanym on był na odparcie różnych wybiegów zalotności, a tymczasem spotkał zupełną obojętność i zapomnienie. Podejrzywał hrabinę o chęć wprowadzenia go do szeregu swych wielbicieli, naznaczonemu spotkaniu nadawał wielkie znaczenie, a tym czasem hrabina działała bez żadnej głębszej myśli, widocznie pod wpływem chwilowej fantazji, bo ostatecznie byłaby wyjechała z E.... nieprzybywszy nawet do mieszkania jego wuja.

Na domiar nieszczęścia nadbiegł w tej chwili Chevalier, witając hrabinę z oznakami największego uszanowania. Pani de la Fare przyjęła go z twarzą tak uradowaną, jakby zobaczyła po długiem niewidzeniu osobę bardzo drogą dla swego serca.

— Zabieram pana z sobą, mówiła z najpowabniejszym uśmiechem, zostawiając chwilowo rękę swoją w dłoni p. Chevalier. Pozbawię pana niezawodnie przyjemniejszegego towarzystwa, ale choć czasem trzeba zrobić ofiarę dla biednej wdowy, nie mogącej dać sobie rady z rozmaitemi interesami, wymagającemi głowy więcej doświadczonej.

— Pani hrabino, mówił Chevalier promieniejący od szczęścia, wszystkie chwilę oddam chętnie na jej usługi.

— Czy na prawdę? zapytała hrabina ze spojrzeniem czarującem.

— Pani hrabino, ręczę honorem, przysięgam, mówił Chevalier, sądząc że marzy, bo opisane przyjęcie przewyższało wszystkie jego najśmielsze oczekiwania.

Pobiegnę tylko na chwilkę do domu, bo n[illegible] nie wiem jakim sposobem wstążeczkę legii honorowej.

— W pałacu moim zaradzimy temu brakowi, rzekła pani de la Fare, z powagą wskazującą niemałe zajęcie się poniesioną stratą.

— Obowiązany jestem nadzwyczajnie pani hrabinie za okazaną dobroć, rzekł Chevalier z wdzięcznością, ale i w drodze nie chciałbym odstępować od przyjętego zwyczaju.

— Zaradzimy wszystkiemu, mówiła pani de la Fare po chwili namysłu, wejdziemy do sklepu i tam umieścimy na pańskich piersiach, drogocenny znak zasług przez pana położonych dla powszechnego dobra.

Skoro nareszcie obszyto czerwoną wstążeczką dziurkę od tużurka, pani de la Fare, nie rzuciwszy nawet okiem na stojącego opodal d'Avesna, chociaż widziała go bardzo dobrze, siadła do karety wraz z p. Chevalier, a rącze konie poniosły ich szybko do wspaniałego wiejskiego pałacu.

Wszyscy obecni patrzyli z uśmiechem na biednego członka Rady miejskiej, uszczęśliwionego z otrzymanych dowodów nadzwyczajnej życzliwości hrabiny. Biedny jednak d'Avesnes miał serce zakrwawione [illegible] nadziei. [illegible] zapomnienia. Łzy podbiegły do jego oczów. [illegible] wydobycia jej z tego stanu.

Tymczasem Karol Pigrenier po swoim upadku, pokryty kurzawą i żwirem, wyglądał dosyć pociesznie. Chcąc uniknąć szyderczego wzroku ciekawych, [illegible] go na rogu ulicy.

Na nieszczęście czekało go nowe pośmiewisko, tłum bowiem uliczników biegł za nim, wołając:

— Panie! panie! odnosimy panu zgubę. Pigrenier chwycił się za lewy bok, sądząc że postradał pugilares, ale ten był na swojem miejscu. Tymczasem chłopcy z udaną powagą wręczyli mu bibułę, w której zawinięte były pieczyste, przeznaczone dla Wiernego.

(C. d. n.)

stał nuncjuszem apostolskim w Madrycie, i umiał sobie zaskarbić w osobliwy sposób względy Izabeli II., która skłaniała się do wszystkich żądań i propozycyj przez nuncjusza wyrażanych. Rewolucja w Madrycie i zajścia republikańskiego rządu z kościołem zmusiły nuncjusza do powrotu już po upadku doczesnej władzy. Wówczas to wsunęło się rozdwojenie między Ormianami ottomańskiego państwa, zanosiło się na religijne odszczepieństwo, a Pius IX ufając ks. Franchiemu jego sztuce godzenia ludzi i ujmowania sobie wszystkich nadzwyczajną uprzejmością i wdziękiem obejścia się, wyprawił go do Konstantynopola, gdzie ważne rokowania z sułtanem doprowadził do skutku, za powrotem zaś swoim otrzymał kardynalski kapelusz na konsystorzu d. 23. grudnia 1873, i wnet potem otrzymał nader ważną posadę prefekta kolegium *De Propaganda Fide.* Podczas konklawe kardynał Franchi miał za sobą kilkanaście głosów, ale oddał je kardynałowi kamerlingowi, przyklękając przed nim wraz ze wszystkimi wyborcami swymi. Kardynał Pecci zostawszy papieżem nie mógł znaleść stosowniejszego, wierniejszego i zdolniejszego tłumacza swoich myśli i wykonawcy swych zamiarów, i dlatego zniewolił kardynała Franchiego do przyjęcia urzędu sekretarza stanu, chociaż ten oświadczył niejednokrotnie, że woli w Propagandzie pozostać. Objąwszy ważny urząd piastowany lat tyle przez kardynała Antonellego a potem przez kardynała Simeoniego ks. Franchi osobliwą rozwijał czynność i jak najlepsze stosunki pozawiązywał ze wszystkiemi dworami, z wyjątkiem Moskwy. Po liście bowiem Leona XIII do cara i pomimo usilnej, jak zapewniają, pracy Stańczyków, aby do porozumienia przyszło między Moskwą a stolicą św. na podstawie dawniej już zaproponowanej przez ks. Gorczakowa, t. j. całkowitego odłączenia katolicyzmu od polonizmu, inne też dzięki Bogu odezwały się głosy do kardynała sekretarza stanu, i inne otrzymał on w tym przedmiocie listy objaśniające mu, dokąd taki rozdział, gdyby był nawet możliwym, prowadzi. Zresztą brak wszelkiego gruntu do układów z Moskwą, bo rząd carski najmniejszej niesprawiedliwości zaprzestać, najmniejszego nadużycia usunąć nie chce, i dlatego nie wierzę wcale, aby na kilka tygodni przed zgonem ks. Franchiego na nowo zawiązały się rokowania Watykanu z Petersburgiem, a monsignor Włodzimierz Czacki miał się tam udać w charakterze nuncjusza apostolskiego. Owszem, o ile mi wiadomo z innego wybornego źródła, rokowania z Moskwą o krok jeden nie postąpiły, ks. Urusów nie wrócił nigdy do Watykanu, owszem opuścił Rzym wraz z żoną swoją, a monsignor Czacki utracił ze śmiercią kardynała Franchiego najdzielniejszą podporę w Watykanie i z trudnością utrzymać się zdoła na urzędzie sekretarza kongregacji spraw duchownych nadzwyczajnych.

Natomiast rokowania z Prusami wybornie powiodły się kardynałowi Franchiemu, który i na berlińskim kongresie odniósł zwycięztwo, otrzymawszy równouprawnienie wyznań w otomańskiem państwie, podobnie jak wyłączność protektoratu francuskiego w Palestynie, i przyprowadził nakoniec Bismarka do tego, że chciał się widzieć z monsignorem Aloisim Masellą nuncjuszem w Monachium. Depesze msgra Aloisiego za późno już jednak nadeszły, bo po zgonie nieodżałowanego purpurata.

Nuncjusz donosi w nich, że książę kanclerz niemal wszystkie warunki Stolicy świętej już przyjmuje i zgadza się na poprawę ustaw majowych. Kardynał Ledóchowski ma podobno stanowczo ustąpić z gnieźnieńsko-poznańskiej stolicy. Wiadomość, że między Stolicą św. a cesarstwem niemieckiem przychodzi już do konkordatu i do wzajemnej dyplomatycznej reprezentacji, przeraziła niewymownie ministerstwo włoskie. Niedziw więc, że kardynał Franchi miał wielu nieprzyjaciół i że umiarkowanie jego i łagodność względem rządu włoskiego, były solą w oku reakcyjnemu stronnictwu, marzącemu tylko o politycznych odwetach, o klątwach i o polityce Piusa IX, która pod niejednym już względem przestała być polityką Leona XIII. Zapewniają, że następcą kardynała Franchiego zostanie kardynał Antoni De Luca, dawny wiedeński nuncjusz, człek nader światły i zręczny, uważany za liberała pod przeszłem panowaniem, i ze stosunkami naszemi polskiemi wybornie obeznany. Jeżli zaś, jak inni mniemają, wybór Ojca świętego padnie na kardynała Bartoliniego, sławnego nieprzyjaciela Moskwy i Moskali, to nic także na tem nie stracimy. O kardynale Ledóchowskim niema co myśleć, bo podobno, że jego sposób zapatrywania się na wiele kwestyj świeckich, nie zgadza się ze sposobem widzenia papieża, a zbliżenie się do niemieckiego dworu czyni jego wybór niemożliwym. Najgorzej podobno wyszlibyśmy na kardynale Chigim, zostającym, jak powiadają, pod wpływem Moskali przez bratowę swą księżnę Chigi z domu Wittgenstein, córkę moskiewskiego feldmarszałka z Bariatińskiej urodzoną, a która wniosła do domu Chigich okruch ogromnego majątku Radziwiłłów nieświezkich i ołyckich. Księżna Chigi jest kobietą polityczną jak wszystkie Moskiewki i osią wszelkich zabiegów carskich przy Stolicy świętej.

Agitacja polityczna we Włoszech bynajmniej nie ustaje, jak to piszą dzienniki ministerjalne i mnodzy korespondenci francuskich i niemieckich pism. Mieliśmy długi szereg manifestacji za „nieodkupionemi Włochami“ w głównych Półwyspu miastach, a szereg ten dotychczas się nie przerwał. Główną onych pobudką nie jest wcale łakomstwo i doznany zawód w materjalnych korzyściach, jak mylnie sobie za granicą wyobrażają, ale szlachetniejsze nierównie poczucie dumy narodowej, obrażonej rolą bez godności, jaką hr. Corti odegrał na kongresie, tudzież rozczarowanie sprawione widokiem lekceważenia, jakiego się doczekała zasada narodowości, którą Włosi poczytują za węgielny kamień swego politycznego bytu, i którą uważali dość naiwnie za prawo rządzące całą Europą.

Były od dziesięciu dni nowe demonstracje w Genui, gdzie porozlepiano plakaty z napisami: „Vogliamo Trento e Trieste, si, le vogliamo, magari anche colla guerra all'Austria!“ chcemy Trydentu i Tryestu, chcemy ich bodaj nawet kosztem wojny z Austrją! — w Bari czyli Barze, dawnem księstwie naszej królowej Bony, i w górnej Akwilei zawdzięczającej swe imie orłowi niemieckich cesarzy; — w Bolonii i w Potenzy, w Sienie, gdzie w teatrze della Lizza lud domagał się marszu Garibaldego, a potem jął wołać w niebogłosy: „Viva Trento! viva Triesto! abbasso l'Austria!“ a potem te same wyrazy na wszystkich ścianach wypisane zostały; w Forli, gdzie oprócz Trydentu i Tryestu wydawano także okrzyki na cześć rzeczypospolitej socjalnej; w Wicencji, gdzie tłumy wołały także: „Abbasso l'Austria! morti ai Tedeschi! viva Trento e Trieste!“ — w Como, gdzie się odbył mityng towarzystwa „dei Reduci delle patrie battaglie“, w Fabriano i w Sassoferrato w Marchjach; w Katanii w Sycylii, gdzie się towarzystwa liberalne wstrzymały od mityngu przez wzgląd dla rządu, ale uchwaliły porządek dzienny protestujący przeciw niesprawiedliwościom berlińskiego kongresu — a wreszcie dnia wczorajszego trzy znaczne mityngi w Cezenie w Romanjach, w Livorno i w Velletri koło Rzymu.

Na wielki wiec w Cezenie zaproszony był wszystek lud Romanji manifestem, podpisanym przez dawnego trynmwira rzeczypospolitej rzymskiej Aurelego Saffi i przez przedstawicieli kilknastu miast. Był to akt nader uroczysty, z wielkim spokojem i godnością napisany, stający w obronie wszystkich uciśnionych narodów przeciwko berlińskiemu kongresowi. Władze rozlepiać go publicznie nie dozwoliły, ale za to w krociach egzemplarzy rozrzucony został po całych górnych Włoszech. Wczorajszy mityng w Cezenie był wspaniały. Znajdowali się na nim przedstawiciele stu towarzystw politycznych z 50 chorągwiami, przedstawiciele prasy włoskiej i zagranicznej i przeszło sześć tysięcy osób. Całe stronnictwo republikańskie włoskie przedstawione tam było. Saffi, Valrania, Corradini, Imbriani, Ronzetti i inni znani przywódzcy republikanów włoskich świetne tam mowy mieli. Uchwalono w końcu porządek dzienny przeciw kongresowi wśród ogromnych oklasków. — W Livorno był także wielki mityng pod prezydencją adwokata Mostardi, a mityng w Velletri miał za prezesa Menottiego Garibaldego.

Memorandum konfederackie ciągłego powodzenia we Włoszech doznaje: urzędowy dziennik stolicy świętej *l'Osservator Romano*, który załączam pod opaską, powtórzywszy w jednym numerze protest pp. Dobrzańskiego i Niegolewskiego, w dwóch następnych podaje długie ustępy z konfederackiego *Memorjału*, powtórzonego także przez *Obzor* zagrzebski, dziennik ks. Strossmayera.

Po wyborach w Poznaniu.

Rozpatrując się bliżej w poszczególnych rezultatach odbytych co dopiero wyborów, *Dziennik Poznański* opisuje na pierwszy rzut oka niepomierny przyrost głosów na kandydatów niemieckich we wszystkich niemal okręgach wyborczych. „Czemu, jakiej przyczynie przyrost ten przypisać należy? Czy istotnie ludność niemiecka tak nagle zwiększyła się, że tem samem i liczba wyborców o tyle a tyle się pomnożyła? Ani na chwilę tego nie przypuszczamy. To zwiększenie się głosów na kandydatów niemieckich jest skutkiem **przechodzenia ziemi i własności nieruchomej z rąk polskich do niemieckich**. Ludność polska, pozostawiona bez należytej opieki, jaką znajdowała zawsze we **dworze**, ulega naciskowi **obecnych właścicieli** wiosek polskich, Niemców, i ze ściśnionem sercem głosuje wedle ich woli, to jest na kandydatów niemieckich. Pod tym zaś względem Niemcy postępują w sposób bardzo bezwzględny. Mimo wszelkich frazesów o kulturze, wolności i konstytucjonalizmie, nie umieją uszanować wolności przekonania i nakazują pod utratą miejsca lub pod groźbą rozmaitych szykan, prześladowań i znęcań, głosować na kandydata niemieckiego. — Dzieje się to z ich strony ogólnie a jeśli się zdarza przeciwnie, to należy do wyjątków, tak zresztą rzadkich, że my o jednym zaledwie słyszeliśmy. Nacisk ten, powtarzamy, ogólny, choć na pochwałę ludu naszego musimy powiedzieć, że nie wszędzie mu uległ. W obecnych wyborach słyszeliśmy o paru wypadkach, gdzie służba dworska, na groźbę natychmiastowego wydalenia ze służby, jeśli się poważy głosować na kandydata Polaka, odpowiedziała zażądaniem wydania natychmiastowego tak zwanych terminatek, a w skutek tego panowie Niemcy zmiękli jak wosk i pozostawili wyborcom z prawa im przynależną wolność głosowania. Nie wszędzie jednak dorósł lud nasz do tej odwagi cywilnej, w przeważnej części uległ woli swych chlebodawców i z ściśnionem sercem a bolem duszy głosował na Niemców. Temu to właśnie po większej części przypisujemy owo od roku zeszłego powiększenie się głosów, jakie padły na kandydatów niemieckich.

A tak więc wychodzenie ziemi polskiej z rąk polskich odbija się fatalnie na wszystkich naszych stosunkach. To zaś powinnoby otworzyć oczy tych, którzy wypuszczają własność z rąk polskich, i powinno ich pouczyć, jaką krzywdę pod każdym względem narodowości naszej czynią. Bo zaiste, bez żadnej przesady możemy powiedzieć, **kto sprzedaje ziemię polską Niemcom, ten sprzedaje po kawałku ojczyznę własną**. A przecież mimo ciężkich stosunków ekonomicznych wychodzenie ziemi polskich z rąk polskich nie byłoby ani tak liczne, ani tak szybkie, **gdyby cokolwiek więcej z wydatkami się rachowano**, gdyby raz zrobiono rozbrat z życiem nad stan, gdyby wreszcie, co dość często się zdarza, a niestety co niedawno się zdarzyło w Śremskiem, a świeżo w Krotoszyńskiem, dla **paru więcej srebrników** z ziemi polskiej i grobów bliskich sercu swemu się nie wyzuwano. Na tem wszystkiem zaś cierpi narodowość, cierpi lud, któremu jesteśmy winni opiekę, i demoralizuje się — bo pierwszy raz stanie do urny wyborczej z ściśnionem sercem, a następnie nic sobie z tego nie będzie robił, i dla narodowości swojej zobojętnieje.

Niemniej na rezultat wyborów wpłynął i nacisk organów rządowych. Nacisk ten i agitacja organów rządowych zawsze miały miejsce, nigdy przecież w takim stopniu jak obecnie. Przed wyborami wciąż wracaliśmy na to uwagę, i nie bez powodu, wybory bowiem obecne ujawniły nacisk ten w niepomiernej mierze. Na wszystkie strony rozsyłano na kandydatów niemieckich kartki wyborcze w kopertach z pieczęcią komisarzy obwodowych i innych władz rządowych — roznosili je pomiędzy wyborców posłańcy rzeczonych komisarzy. Wszyscy nauczyciele zaopatrzeni też zostali w podobne kartki, przyczem dano im do zrozumienia, iż nietylko sami mają głosować na Niemców, lecz zarazem wpływać na ludność, by w tym samym sensie głosowała.

Ani na chwilę nie przypuszczamy, aby nauczyciele, ludzie inteligentni, ulegli naciskowi — ale były pojedyncze wypadki, że się usuwali od głosowania, jak n. p. nauczyciel w Mszczyczynie, który, obawiając się przykrzch dla siebie następstw, wyszedł na cały dzień w pole, i ani w domu ani w lokalu wyborczym się nie pokazał. Po miastach znów byli czynni policjanci — agitowali niemal wszędzie za kandydatami niemieckimi.

Dalej nie małą rolę grały w obecnych wyborach rozmaite **wieści**, jako to, że rząd pragnie zmniejszyć stopę podatków, w skutek czego kto pragnie tej ulgi, winien głosować za rządem, czyli na niemieckiego kandydata. Bałamuctwo to również robiło swoje w stronach, gdzie należytego a rozjaśniającego odczynnika nie było.

Oto mniej więcej przyczyny zewnętrzne, które na poszczególny i ogólny rezultat wyborów wpłynęły. Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi i źle służylibyśmy sprawie publicznej, gdybyśmy zamilczeli i o tych, które z nas wypłynęły, a które się niemniej na rezultacie wyborów szkodliwie odbiły.

Do takich przedewszystkiem zaliczamy **brak ciągłej agitacji**. Zrywamy się jak zwyczajnie we wszystkich sprawach, gorączkowo, na krótki czas; potem oddajemy się najzupełniejszej bezczynności. Do wyborów też przystępujemy najwcześniej na parę zaledwie dni przed terminem ich odbywania się, a nawet panuje w tym względzie prawie powszechnie opinia, że wcześniej nie należy się niemi zajmować, bo to praca daremna. Cała zaś agitacja zwykła się ograniczać na prostem postawieniu kandydatów na posłów, a dalej na rozdaniu wyborcom kartek. O innej jakiejbądź agitacji ani sfę śni, choć dzienniki nawołują do niej ciągle, choć wskazują, jaką rzeczywiście być powinna. Temu to brakowi ciągłości pracy wyborczej, tej gorączkowości natdo praktykującej się agitacji wyborczej przypisujemy w wielkiej części rezultat nieodpowiedni stosunkom narodowościowym w Księztwie.

Dalej przyczyną powyższego rezultatu jest **niedostateczność organizacji wyborczej**. W ustroju jej jest co najmniej pewna luźność. Istnieją wprawdzie komitety wyborcze, ale nie mają odpowiedniej liczby organów, zapomocą którychby działały, nie mają ich w każdej miejscowości, ztąd znaczna liczba wyborców pozostaje bez odpowiednich wskazówek, a często bez świadomości, o co rzeczywiście chodzi i jak konieczną jest rzeczą na rodaka głować.

Wreszcie **nie wszędzie**, zwłaszcza **inteligencja spełnia obowiązek**, jaki na niej cięży, a cięży obowiązek przodowania wszędzie i na każdem miejscu i dawania z siebie dobrego przykładu. Przed lokalami i w lokalach wyborczych nie ma jej, stoją tam tylko niewzruszenie ci, którzy nie mają tyle świadomości rzeczy, aby dać skuteczny odpór inteligencji niemieckiej, która właśnie, jak słusznie, najczynniejszą jest w agitacji, i która nie uważa sobie za ubliżenie nią się zajmować. Przekonaliśmy się o tem w Poznaniu — przed lokalami i w lokalach wyborczych była czynną sama inteligencja niemiecka — naszej wcale nie widzieliśmy.

Między innemi radzi tedy *Dziennik Pozn.* „odbywać nieustające wiece — wiece kształcące i podnoszące świadomość polską i obywatelską ludu polskiego. Odbywać je szczególniej w miejscowościach, gdzie brak dworu polskiego i tej tradycyjnej opieki, w której lud nasz znajdował zawsze i poczciwą radę i skuteczną pomoc. — Gdy takie wiece prawidłowo staną na porządku dziennym naszych prac, nie spotkamy się z taką anomalią jak np. w Rokitnicy i innych miejscowościach, gdzie mimo, że jest ludność polska, ani jeden głos na polskiego kandydata nie padł. Do tej pracy wszyscy stanąć powinniśmy i pozbyć się raz wstrętu do wieców i powiedzieć sobie: nowa broń przeciwników i z naszej strony nową broń wywołać powinna. Wobec ludu niema żadnych haseł stronniczych — niema owych śmiesznych wykrzykników, które jedno z pism tutejszych przywodzi: księże, ratuj, bo wobec sprawy narodowej każdy jest obowiązanym do ciągłej pracy a nie chwilowego tylko ratunku. I jeśli niektórzy z nas chowali się tylko na ten ratunek, jeśli z powodu nierozwinięcia przez nich należytej energii i pracy są miejscowości polskie, w których na Polaka nie głosowano, to źle się zasłużyli sprawie publicznej. Nie chcemy przecież przypuszczać, że tylko rwali się do walki ze swymi — a nie stać ich było na walkę z wrogami naszej narodowości. Nie przypuszczamy też tego ani na chwilę i wolimy zapisać owe wykrzyki na karb pisma, które wyżej zwykle stawia stronniczość nad rzeczywiste potrzeby i wymogi narodowości.

Kampanja austrjacka w krajach tureckich.

Wszystkie kolumny wojsk austrjackich, które wkroczyły do Bośnii, miały już starcia z powstańcami. Rzecz osobliwsza, iż podczas kiedy jen. Filipowicz i Jowanowicz o swoich własnych operacjach, choćby najdrobniejszych, nader obszerne przesyłają telegramy, i *Wiener Abp.* podaje takowe w całej rozciągłości, analogicznego postępowania nie masz co do dywizyj, które na prawem i lewem skrzydle jen. Filipowicza działają. Na prawem od strony Banialuki operuje w głąb kraju książę Wirtembergski z arcyksięciem Janem Salwatorem, i już dnia 5. b. m. miał pod Warcar-Wakuf rozprawę z powstańcami, lecz o niej nie donoszono wcale, dopiero wczoraj nadeszła całkiem niedokładna wzmianka wraz z doniesieniem o drugiej potyczce, która miała miejsce d. 7. bm. pod Jajcami (nie Jajcem). Z pewnem zdziwieniem czytamy w telegramie, że powstańcy wystąpili tam z przemagającemi siłami i w pozycji ufortyfikowanej, a zdobycie takowej wymagało 9 godzinnego krwawego boju. Przecież godziło się podać zaraz bliższe szczegóły, jakto uczynił jen Filipowicz o króciutkiej, i wcale nie krwawej walce pod Maglajem.

Również trudno pojąć, dlaczego raporty jen. Szaparego, który przez Graczanicę maszeruje na Serajewo, nie są ogłaszane. Doniesiono tylko przed kilku dniami lakonicznie, że w Graczanicy po raz czwarty stłumiony został wybuch rewolucyjny. O trzech poprzednich zaś wybuchach i tłumieniach ani wzmianki nie było, ani też o tem czwartem stłumieniu rokoszu żadnej bliższej wiadomości. Jest mocna obawa, żeby tajemniczość ta nie przypominała planu jen. Benedeka z r. 1866. Korespondenci, towarzyszący głównej kwaterze, żalą się na konfiskaty telegramów swoich i na różne inne trudności.

Po zajęciu Maglaju spodziewają się starć jeszcze w dwóch miejscach na głównej linii do Serajewa, a mianowicie pod Żepczami i pod Wrandukiem. Żepcze są miasteczkiem liczącem 2.400 mieszkańców, przeważnie mahometan. W roku 1697 książę Eugeniusz Sabaudzki w pochodzie swym do Serajewa musiał tam stoczyć bitwę, i zburzył zamek warowny, którego szczątki do dziś dnia istnieją. Ruiny te mają jednak mury, fosy i palisady, i dominują nad gościńcem. Pozycja ta o tyle tylko nie jest korzystna dla obrony, że można ją ostrzeliwać ze sąsiednich wzgórz. Z Żepców gościniec prowadzi do przesmyku pod Wrandukiem.

Przesmyk ten bez przeszkód może być przebyty zaledwo w 4 godzinach, a broniony niełatwym jest do zdobycia. Przeforsowanie jego może kosztować wiele krwi, chyba że tymczasem kolumna ks. Wirtembergskiego posunie się naprzód, i zająwszy Trawnik pomoże ją wziąć od tyłu, podobnie jak to Moskale z. r. uczynili dwa razy z przesmykiem Szypki. Jedna część gościńca pod Wrandukiem ciosaną jest w skale i nie ma większej szerokości, jak 4 metry, druga część spoczywa na pilotach. Pod samym zamkiem we Wranduku gościniec wygląda raczej na ścieżkę, bo ma tylko 2 metry szerokości. Sto ludzi może tam stawić czoło armii. Po zajęciu tej pozycji dalszy marsz do Serajewa nie powinien już nastręczać żadnych uwagi godnych przeszkód.

Dzienniki wiedeńskie pozbawione, szczegółowych wiadomości z kampanii bośniackiej, zajmują się obszernie wymarszem wojsk z Wiednia. Jak wiadomo bowiem, opór zbrojny w Bośnii spowodował dodatkową mobilizację dwóch dywizyj (I i XXXVI). Pierwsza dywizja załogowała dotąd w Wiedniu: Dowodzi nią fmp. Bienerth. Szefem sztabu jest major Bolla.

Pierwsza brygada jej pod wodzą jen. maj. Vecseja składa się z pułków piechoty nr. 37 (arcyksięcia Józefa — sami Węgrzy), i nr. 41 (Kellner — rekrutowanego w Czerniowcach), tudzież z 1 batalionu strzelców. Druga brygada składa

Powstańcy na morzu

w wyprawie na Litwę.

Z pamiętników

pułkownika P. Łapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Dzień zaczął świtać, gdy mię pan Markx pożegnał; nie było już czasu do łóżka, rzuciłem się ubrany na kanapę, ale zasnąć nie mogłem Wrażenia ostatnich dwudziestu czterech godzin zajmowały mój umysł, a nadewszystko projekt pana Markxa. Co ja zrobię z tem maleńkim oddziałem stu kilkudziesięciu ludzi, z których ledwie jedna piąta część broń nabić potrafi? Czy znajdę jaki oddział powstańczy na brzegach? — Wszak Moskale wiedząc o mojej wyprawie, brzegi silnie obsadzą, i żadnemu takiemu oddziałowi zbliżyć się nie dadzą. A gdy cudem niedbalstwa nieprzyjaciela uda mi się wylądować i złączyć z takim oddziałem, czy nie będę tego samego lub następnego dnia atakowany przeważnemi siłami, czy będę mógł uniknąć choć kilka dni takiego napadu, i choć trochę obeznać powstańców z bronią. Mój Boże! nie pierwszy mi to raz przychodzi wojować z powstaniem przeciw regularnym wojskom, wiem ja, że nawet z nieregularnym żołnierzem walczyć przeciw wyćwiczonym hufcom, to tak jak na kulawej kobyle iść do ataku. Przypomniałem sobie pierwszą moją bitwę, gdy roku 1848 zebraliśmy pod Koszycami w Węgrzech, 18.000 powstania, między któremi była jedna trzecia część nieregularnego wojska, t. j. bataliony gwardji narodowej pieszej i konnej, nieźle uzbrojonej i umundurowanej. Cała nasza siła regularna składała się z trzech baterji, nowo sformowanych ale dostatecznie wyrobionych, z dwóch kompanii honwedów, i ze stu kilkudziesięciu ochotników polskich, dowodzonych przez starych doświadczonych oficerów. Austrjacy pod dowództwem jenerała Schlika uderzyli na nas w sile 3500 wojska. Pamiętam z jaką fantazją i pewnością zwycięztwa wysunąłem się ze swoją baterją; z jaką energią przyjęła garstka Polaków, broniąca lasku na lewem skrzydle atak piechoty austrjackiej, z jaką zimną krwią wytrzymywali honwedzi stojący w asekuracji dział ogień artylerji nieprzyjacielskiej.

Ale z jakiem przerażeniem, oburzeniem i wstydem spostrzegliśmy naraz ogromne tłumy naszych powstańców i gwardzistów narodowych, dających tył zaraz po pierwszych strzałach nieprzyjaciela, uciekających w dzikim bezładzie, rzucających broń, tornistry, torby z chlebem i słoniną, wielu zrzucających nawet buty, aby im lżej uciekać było, chociaż ich nikt nie gonił. A jednak nie byli to wcale tchórze ci Madiarzy, każdy z nich przy muzyce w karczmie byłby wytłukł dwóch żołnierzy austrjackich.

Tylko plac bitwy, to nie karczma, na placu bitwy umiejętność, karność i porządek łamie największą odwagę nieujętą w pomienioną formę i przemienia ją w tchórzostwo. Wielka część tych samych ludzi, którzy pod Koszycami sześciu przed jednym tak haniebnie uciekali, wzięta w rekruty i sformowana w regularne bataliony, już po kilku tygodniach mustry stawiała mężnie czoło wojsku austrjackiemu i zwyciężała takowe prawie wszędzie. Nikt pewnie Czerkiesom nie zarzuci braku odwagi, a jednak, jak to trudno zniewolić ich, do uderzenia w otwartem polu na regularne wojsko, chociaż wielekroć słabsze. Tylko gdy się ich tak wprowadzi, że już niemają wyjścia, albo w swoich kryjówkach, biją się jak lwy. A gdzież można Czerkiesa obeznanego od dzieciństwa z bronią, i niebezpieczeństwem, porównać z naszym powstańcem, dla którego i broń i huk strzału, a cóż dopiero świst kuli jest coś nadzwyczajnego.

Gdzie my to będziemy formować te bataliony, niemając ani fortec ani arsenałów ani magazynów ani zgoła nic, ani piędzi ziemi, na której by się bezpiecznie choć na dwadzieścia cztery godzin rozłożyć i porządkować można?

Wszystkie te myśli przechodziły mi przez głowę, i propozycja Markxa nabierała u mnie pierwszorzędnej wartości. Wejście do kraju na czele regularnego hufca, uśmiechało mi się, jak Turkowi siódme niebo, bo z wyćwiczonem wojskiem iść do boju, to tak jak z dobrą klingą, niema obawy, aby prysnęła przy pierwszem cięciu. Mając na pierwszy początek tysiąc regularnego żołnierza i kilka armat, mogłem zasłonić na jakiś czas formujące się powstańcze wojska, prowadzić bój z honorem militarnym i jakąkolwiek otuchą i nadzieją.

II.

Nad ranem siadłem do pisania listu, i w gorących słowach wzywałem doktora Gałęzowskiego, aby się starał skłonić hrabiego Branickiego do zrobienia ofiary, przedstawiając mu całą doniosłość polityczną i militarną z wciągnięcia elementu rewolucyjnego Niemiec w naszą kwestję.

Dosyć wcześnie rano przybyli do mnie komisarze rządu narodowego, panowie Cwierciakiewicz i Demontowicz, przybyły w nocy z Paryża. Ostatniego znałem trochę spotkawszy go u kapitana Kosiłowskiego w Paryżu. Winien jestem wspomnieć nieco o osobach tych komisarzy, którzy w wyprawie mojej odgrywali przeważną rolę.

Cwierciakiewicz, adwokat z Warszawy, był człowiekiem uczuciowym i szlachetnym. Czynny ale niepraktyczny, rozumny ale bez doświadczenia, zresztą zupełnie bezinteresowny, szedł zwykle za zdaniem cudzem, ale był tak pewnym swoich zdolności do wszystkiego, że każden obowiązek na siebie przyjmował, mniemając zapewne, że komu pan Bóg urząd daje, to mu daje do tego i odpowiednią zdolność. Demontowicz miał kiedyś jakiś mały mająteczek, ale go stracił, a gdy nastały pierwsze ruchy w Polsce, wziął się do polityki, przybył do Paryża, a teraz do Londynu jako komisarz wojenny wyprawy. Nie był to człowiek ani czynny, ani praktyczny, ani nadto rozumny, ani bardzo doświadczony, ale tak umiał się wywijać, że za to wszystko uchodził. Nie opuszczając okazji, aby mówić o swojem poświęceniu i miłości ojczyzny, nie zapominał też i o miłości dla swojej osoby. Podobno mają mu w Sztokholmie, gdzie od czasu wyprawy mieszkał i zajmował się handlem win, pomnik stawiać. Nie mam nic przeciwko temu, sądzę jednak, że jeżeli za wszystkie podobne zasługi należą się pomniki, to będzie ich więcej na świecie, jak nagrobków. Obydwaj komisarze niecierpieli się serdecznie.

Pon Demontowicz przywitał mię fatalną wieścią, bo o przejściu granicy przez Langiewicza, rozproszeniu jego korpusu i rozprzężeniu w rządzie narodowym. Szczęśliwy omen dla mojej wyprawy! pomyślałem, a jestem od młodych lat trochę zabobonnym, i ta wada wzrasta, im dłużej żyję i rozmyślam.

— Teraz, mówił Demontowicz, trzeba podwoić usiłowania; rząd narodowy biorąc po krótkiej intrydze i komedji dyktatorstwa, wywołanej przez białych, ster na nowo w swoje ręce, zdecydowanym jest, prowadzić walkę do ostateczności, a ta ma tem więcej widoków zwycięztwa, że na interwencję Francji na naszą korzyść możemy już z pewnością liczyć. I zaczął rozpowiadać niestworzone rzeczy o nowinach, jakie kursują w Paryżu, mianowicie w Palais Royal, rezydencji księcia Hieronima Napoleona, tej ówczesnej kuchni wszystkich plotek i baśni dotyczących powstania. No! myślę sobie, już słowa cesarza potężnie głowy pozawracały. Teraz, kończył pan komisarz, tem więcej musimy spieszyć z ekspedycją, bo cała Litwa czeka na nas jak na zbawienie.

— Ależ mój panie, zawołałem, kto się poważył. robić Litwie takie nadzieje? Czy zobaczenie setki ludzi i trochy broni nie wywoła na powstańcach, oczekujących nas z tak wygórowanemi nadziejami, zgubnego rozczarowania? Wolno jest czasem zataić chwilowo prawdę, lub jej w całości nie powiedzieć, kiedy to może służyć na podniesienie moralne walczących, ale zmyślać jakąś wielką dywersję, kiedy się może zrobić tylko bardzo maleńką, a może żadnej, jest to rodzaj jakiegoś fortelu wojennego, którego nie rozumiem i który potępiam. Zaczynam teraz na serjo powątpiewać, czy mi wczoraj o siłach powstańczych pan komisarz prawdę powiedział, i czy mnie równie nie łudzicie wielkiemi rozmiarami powstania, jak łudzicie Litwę moją pomocą.

Zaczęli się bronić komisarze przeciw tej insynuacji, i pan Demontowicz wymienił mi długą listę różnych naczelników oddziałów, z których każden miał dowodzić setkami, a nawet niektórzy tysiącami powstańców, tak, że numeryczna siła powstania musiała by dochodzić do 20 000 Jak się potem pokazało, większa część tych zastępów istniała w bujnej imaginacji komisarza; naczelników wprawdzie nie brakowało, wielu bardzo chętnie poświęcało się na naczelników, ale liczba powstańców, rozproszonych na ogromnej przestrzeni Litwy, nie dochodziła nigdy do 3 000 głów.

Zapytali mię komisarze, czy jestem stanowczo zdecydowanym do objęcia dowództwa. Odpowiedziałem, że jestem, ale pod warunkami, które dzień przedtem napisałem. I tak dowództwo wyprawy pod następującemi warunkami: Aby komisarze podali mi wykaz piśmienny broni, amunicji i wszystkich efektów, i po skontrolowaniu takowego oddali wszystko do mojej dyspozycji; — aby podali listę zwerbowanych ochotników, i takowych pod moje rozkazy oddali; — aby dowódzcę parowca, na którym wyprawa odpłynie, mi przedstawili, i zawiadomili go, że tylko odemnie rozkazy ma przyjmować; aby komisarz wojenny uważał się od chwili oddania mi tego wszystkiego do dyspozycji, uważał się jako będący bezpośrednio pod mojemi rozkazami, i na swoją odpowiedzialność przed Rządem narodowym nic nie przedsiębrał; aby komisarz wojenny przedstawił mi piśmiennie wykaz kasy, która zostanie pod jego opieką, ale z której bez mego kwitu ani nikomu nic wypłacić, ani sam brać nie ma prawa.

Warunki te przyjęli komisarze bez opozycji.

Przyjęcie naczelnego dowództwa na Litwie przyjmuję pod następującemi warunkami:

Aby po wejściu mojem do Litwy i objęciu naczelnego dowództwa, wszelkie stosunki bezpośrednie między Rządem narodowym a władzami powstańczemi tak cywilnemi jak wojskowemi ustały, te władza tylko naczelnemu dowódcy podlegały, i Rząd tylko z nim się znosił; rewizja prawności wszystkich stopni cywilnych i wojskowych, wyższe stopnie przedstawia wódz naczelny Rządowi narodowemu, niższe sam potwierdza; cała organizacja cywilna i wojskowa spoczywa w ręku naczelnego wodza; naczelny wódz posiada na Litwie *jus gladii*, i może tem prawem swych zastępców uzbroić.

Gdyby Rząd narodowy warunków tych nie przyjął, będę służył na stanowisku, jakie mi przeznaczonem zostanie, radzę jednak Rządowi narodowemu, aby w takim razie nominował inną osobistość, i nie odmawiał tejże atrybucji, której nie dla mojej osoby, ale dla naczelnego dowódcy żądam, inaczej ani posłuszeństwa i wspólnego działania naczelników powstań, ani silnie ześrodkowanej organizacji, ani kontroli zaprowadzić nie podobna.

Po niejakiem wahaniu i ten warunek został przez komisarzy przyjęty, chociaż oddanie absolutnej władzy w ręce wojskowe widocznie im nie w smak było; przyjęli naturalnie *ad referendum* i do potwierdzenia Rządu narodowego.

Po podpisaniu ugody, pan Demontowicz z miną rabina błogosławiącego lud Izraela, zaczął mi coś długo prawić o mojem wielkiem posłannictwie, a gdy mu niecierpliwie przerwałem, prezentuje mi desert swej wymowy w kształcie kawałka papieru z pieczęcią rządu narodowego, zawierający nominację na stopień jenerała.

Schowaj pan ten dokument na lepsze czasy, zawołałem śmiejąc się, pocieszył byś mię więcej gdybyś mi dał kwit na parę armat. Już i tak dosyć żartują z tych nominacji, nie róbmy się więcej śmiesznemi między swoimi i obcymi, abyśmy kiedy za to uwiecznieni nie zostali, jak ta banda powstańców greckich, gdzie Byron znalazł dwa razy tylu oficerów jak szeregowych, dwa razy tylu jenerałów jak oficerów. Z naszemi nominacjami, tytułami i dygnitarstwami, które zresztą są jedną z chorób naszego polskiego społeczeństwa, wyglądamy jak ten, który postawiwszy na loterję, zaczął urządzać przyszły majątek, przyjmując rządców, masztalerzy, kucharzy i lokai, pewny że wielki los wygra.

Skonfundowany trochę komisarz wojenny, oczy na mnie wytrzeszczył, nie pojmując pewnie w duchu, jak to można własne szczęście tak lekceważyć. Pan C. się śmiał, dając mi zupełnie rację.

Dla przejrzenia wykazu naszego magazynu udaliśmy się do mieszkania pana C., gdzie się toż samo znajdowały próby wszystkich efektów. Po drodze nierozmawialiśmy o niczem, bo pan D. lękał się okropnie szpiegów, i w każdym przechodzącym Angliku, który się trochę na nas popatrzył, takowego podejrzywał. Uszedłszy już większą część drogi, i przechodząc koło pewnej restauracji, pan D. oglądnąwszy się wprzódy ostrożnie na wszystkie strony, szepnął mi do ucha: Wstąpmy na śniadanie, tu dobre befsztyki.

(C. d. n.)

się z dwóch węgierskich pułków (w.ks. Michała nr. 26. i Knebel nr. 76). Do 36. dywizji pod komendą jen. Schmigoza (szef sztabu major Lehman) należą pułki piechoty nr. 29 (Scudier) i nr. 23 (Airoldi) oba także węgierskie. Należąca do niej brygada kawalerji znajduje się już w Bośnii. Oprócz tego przyłączono do armii okkupacyjnej 49. brygadę piechoty należącą do 25. dywizji, i składającą się z pułków konsystujących w Wiedniu nr. 18 (w.ks. Konstanty — z okręgu rekrutacyjnego w Königgrätzu), dalej nr. 44. (arcyks. Albrechta — z okręgu rekrutacyjnego w Kaposvar), i 21. batalion strzelców polnych.

Zmobilizowane równocześnie dwa bataliony strzelców landwery dalmatyńskiej mają numera 79 i 80.

Wojska wyżwymienione opuściły Wiedeń onegdaj po części koleją żelazną, po części statkami parowemi na Dunaju, udając się do Chorwacji. Dzienniki wzmiankują, że wymarsz ten wyglądał bardzo smutno, nie tak, jak to zwykle żołnierz idzie na wojnę. Żołnierze i oficerowie byli w usposobieniu przygnębionem.

Z Kostajnicy 8. b. m. donosi telegram: Marketanie, którzy tu przybyli dzisiaj po zakupno żywności i cygar, oświadczają, że wielka część Chorwacji tureckiej, została okkupowaną bez przeszkód. W Dubicy, Novi, Priedorze, Kosaraczu, Banjaluce i we wszystkich stacjach kolei Doberlin-Banjaluka znajdują się już załogi austrjackie, i rozpoczęła się uporządkowana administracja pod kontrolą komendantów placu.

W miejscowościach tych niezastano niektórych osobistości, znanych z fanatyzmu. Słychać, że poszli do powstańców. Z wyjątkiem zaptjów Austrjacy odbierają broń wszystkim Bośniakom.

Z Dubrownika 8. bm. donosi telegram: W okolicy Lubomiru (powiatu Trebinje) pojawił się silny z mahometan i greko katolików złożony oddział. Pozytywną jest rzeczą, iż znajduje się w nim wielu Czarnogórców. Koło Ljuboje przy drodze prowadzącej z Dubrownika do Trebini obozuje oddział mahometan. Komunikacja na tej drodze całkiem przerwana. Wczoraj banda ta schwytała karawanę 36 mułów objuczonych i uprowadziła w góry.

Tagblatt wymienia pewnego redaktora z Saloniki, jako głównego agitatora pomiędzy Bośniakami. W dzienniku swoim „Jaman“ podżegał on już od miesiąca do oporu, a następnie zniknął z Saloniki i wynurzył się w Bośnii w towarzystwie zaufanych ludzi Midhata baszy. Ten sam dziennik donosi także, że rząd moskiewski żołd płacony Nykicie czarnogórskiemu w kwocie miesięcznej 50.000 dukatów pomnożył o 18.000, i od tego czasu ruch powstańczy w Hercegowinie wzmógł się więcej.

Listy z Podola.

List IV.

Starałem się ci nakreślić obraz właściciela ziemskiego, sam ocen jego wartość jako rolnika. Jego pojęcia ekonomiczne ocenisz już z tego prostego faktu, o którym ci napomknąłem, a mianowicie, że wypuszcza folwarki żydom w dzierżawę. Dodam jeszcze, że jak do zaprowadzenia umiejętnej gospodarki, tak i do dobrych dróg, młynów, budynków, ma wstręt nieprzezwyciężony. Drogi folwarczne tutaj są takie, że dziwię się, dlaczego kompetentne władze nie zabronią komunikacji po nich, tak są niebezpieczne i tyle wypadków śmierci lub kalectwa na nich się wydarza.

Pomimo że kamienia mają tu więcej jak potrzeba, budowle gospodarcze są po większej części prostemi lepiankami.

Obywatelowi podolskiemu nigdy przez myśl nie przejdzie wezwać technika do zbudowania młyna, gorzelni, spichrza lub dworu, a to dla oszczędności. Co ta oszczędność warta, sam wiesz najlepiej. Przytoczę ci tylko jeden z wielu przykładów, jakie tu napotkałem.

W B., owej pięknej, uroczej B., słynnej swemi pieczarami, pogańską świątynią wykutą w skale, dlatego umiejętnych i mogił z przedhistorycznych czasów, słynnej z winnic, chciano mieć młyn dużo na Serecie. W tym celu zarząd dóbr polecił bez poprzedzających studjów technicznych, wybrać młynówkę, postawić jaz z faszyn i wymurować budynek na młyn. A gdy to wszystko było gotowe, przywołano cieślę i zgodzono się z nim za pewną umówioną z góry sumę ryczałtową o zbudowanie pogródek, kół i warsztatu całego młynarskiego.

Stało się zadość życzeniu zarządu dóbr w K. Młyn o pięciu małych kamieniach stanął za cenę 26.000 złr. Dzierżawa tego młyna wynosi rocznie 2400 złr. Ponieważ jednak młynówka niedostarcza potrzebnej ilości wody, dla wadliwej budowy i ponieważ wykopaną została bez poprzednich studjów, ztąd podczas małej wody, z pięciu tylko dwa kamienie mogą być puszczone w ruch; w razie zaś wielkiej wody młyn bywa podtapiany. Dla tych to powodów zarząd dóbr widział się zmuszonym opuścić dzierżawcy 1000 złr. rocznie. Nie dość na tem: jaz wadliwie zbudowany wymaga znacznych kosztów rocznych na utrzymanie, które dodane do podatku rządowego tworzą sumkę przewyższającą znacznie dochód z młyna. Oszczędność, jak widzisz, jest tu namacalną.

Nie będę ci opisywał przedpotopowej konstrukcji pogródek, kół (bo jest ich pięć), i samego młyna. Możesz sam go sobie przedstawić, wiedząc że całkowicie był zbudowany bez poprzedzających umiejętnych studjów. Chcąc go przerobić do lepszego stanu, potrzeba zacząć od wyrzucenia pogródek, kół i całej maszynerji, a młynówkę, budynek i jaz przerobić.

Nie robiłem, ma się rozumieć specjalnych badań; sądzę jednak, że mógłbym zbudować jaz kamienny, zamiast z faszyn, młynówkę i młyn o 4 albo 5 kamieniach za połowę tej ceny, gdyż sąg kamienia kosztuje w B. z dostawą 3 złr. I tyleż by pana X. kosztował młyn, gdyby wziął sobie technika do budowania go, a miałby tę korzyść, że czynsz roczny z niego pokryłby w krótkim czasie kwotę, która wyłożone na jego zbudowanie.

Zapytać się ośmielę, szanowny zarząd tych dóbr, czy nie byłoby oszczędniej dla kieszeni pana X. utrzymywać stałego technika? Wszak majątek jest wielki i znalazłoby się dużo roboty, chcąc go przyprowadzić i utrzymać w należytym stanie. A wyrzucone pieniądze na młyn ów, wystarczyłyby na pokrycie utrzymania tegoż technika przez lat kilkanaście.

Poczta odchodzi, więc zamykam list i tak już długi. W następnym zaś ci powiem o żydach właścicielach i żydach dzierżawcach, o których ty, mieszkając w Kongresówce, nie masz najmniejszego wyobrażenia.

Twój na zawsze.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 8. sierpnia.

* Część skarbca, znalezionego w Czortkowskiem, o czem w swoim już donosiliśmy czasie, znajduje się od dnia wczorajszego we Lwowie. Zakupił go Wł. hr. Dzieduszycki. Tymczasowo pomieszczono go w prywatnem pomieszkaniu p. Zontaga.

* Wydział Towarzystwa ochotniczej straży we Lwowie składa podziękowanie obywatelstwu, które się przyczyniło do powodzenia zabawy ogrodowej dnia 4 b. m. na Wysokim zamku, a w szczególności wszystkim paniom, które się zajmowały loterją fantową.

* Wspominaliśmy przed kilku dniami o przerażająco pomnażających się kradzieżach, dziś musimy zwrócić uwagę władz dotyczących na żebractwo, które również w skutek niezwykłej nędzy i bezrobocia, od dłuższego czasu w mieście naszem istniejącego, tak dotkliwie czuć się daje na każdym kroku. Jeżeli zresztą starzy i kaleki turbują przechodzącą publiczność, to dobroczynność prywatna powodowana miłosierdziem, częściowo temu zaradza — lecz młodych nicnierobów powinna policja z całą surowością oddawać do domu poprawy, bo z nich właśnie rekrutuje się główny kontyngens naszych rzezimieszków.

* Ogródek freblowski przy ulicy Fredry l. 3 (dawniej na Halickiem) otworzony powtórnie z d. 1. czerwca dla dziatwy przebywającej wakacje w mieście, przyjmuje wpisy dziatek wracających z dniem 12. sierpnia od godziny 10. do 1. w południe.

* Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie zaprasza niniejszem artystów ponownie do udziału w wystawie, która otwartą zostanie dnia 1. września b. r., a trwać będzie tylko miesiąc jeden. Termin do nadsyłania przesyłek oznaczony od 15. do 25. sierpnia. Potrzebne dla pozyskania obniżeń na kolejach certyfikaty przesyła Dyrekcja za zgłoszeniem pisemnem, nadesłanem do kancelarji Towarzystwa ulica Wałowa l. 29. Przesyłki wysyłane być winny pociągiem zwykłym, nie pośpiesznym, a opłata frachtu należy według § 8 statutu do wysyłającego, z wyjątkiem tych artystów, którzy zaproszenie osobiste otrzymali.

* Zdaje się, że jutrzejsze festyny i wycieczki nie przyjdą do skutku, dziś bowiem błękit zachmurzył się, a wczorajszy zachód nie obiecywał wcale rychłej pogody.

* Piąte walne zgromadzenie związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się d. 8. września we Lwowie. Na porządku dziennym Przed południem o godzinie 10. 1. Zagajenie zgromadzenia przez prezesa wydziału związku. 2, Legitymacja delegatów (§. 8.). 3. Wybór przewodniczącego i zastępcy przewodniczącego zgromadzenia (§. 12). 4. Sprawozdanie patronatu z czynności za czas od 1. marca 1878 do 31. sierpnia 1878. Referent dr. Skałkowski. 5. Wybór komisji rewizyjnej do rachunków związku za czas powyższy (§ 13 b). 6. Ułożenie petycji z powodu projektu Wydziału krajowego do ustawy o zaciągnięciu pożyczki 5,000 000 zł. w. a., na niesienie pomocy pomocy ludności, wyzyskiwanej przez lichwę i podźwignięcie jej z ekonomicznego upadku. Referent T. Romanowicz. 7. Petycja do Izby Panów z powodu uchwalonej w Izbie deputowanych ustawy o opodatkowaniu stowarzyszeń akcyjnych i innych. Referent dr. Zgórski. 8. Wnioski wydziału w sprawie dokumentów dłużnych zeznawać się mających przez dłużników stowarzyszeń. Referent dr. Maly. 9. Wnioski stowarzyszeń i delegatów (§. 11).

Po południu o godzinie 4 10. Budżet związku na rok 1879. Referent dr. T. Skałkowski. 11. Sprawa wybieralności członków Dyrekcji towarzystw zarobkowych i gospodarczych do Izb handlowych i przemysłowych. Referent dr. B. Goldmann. 12. Sprawozdanie komisji rewizyjnej z rachunków związku. 13. Wybór dwóch członków wydziału i jednego zastępcy (§. 15). 14 Oznaczenie miejsca dla przyszłego walnego zgromadzenia (§ 7). 15. Odczytanie i zatwierdzenie protokołu zgromadzenia. 16. Zamknięcie zgromadzenia.

— (L. W.) **Przecław** 8. sierpnia. (Pożar, bezradność nasza i szkoły). Dzisiejszej nocy, o godzinie 1, po północy, przeraził dzwon kościelny śpiących mieszkańców naszej mieściny. Pożar wybuchł w rynku i pochłonął jedenaście domów, t. j. całą jedną stronę rynku. Bogu dziękować należy za zupełną ciszę podczas pożaru, gdyż przy zupełnym braku przyrządów do gaszenia ognia, i przy tej obojętności, z jaką się przypatrywano szerzącemu się żywiołowi, najmniejszy wiatr byłby dostatecznym, aby cała mieścina poszła w perzynę. Dotknięci pożarem biegali po rynku z płaczem i jękiem przeraźliwym, bo do Wisłoki daleko, mieścina na wzgórzu, a dwie tylko krynice: we dworze i na probostwie na cały Przecław; do tego ani drabin, ani haków, ani kubłów, ani ludzi do gaszenia, a wielu do gapienia się. Dwóch żandarmów chodziło, biegało, napędzało, szukało ludzi chętnych i narzędzi, ale na darmo. Pierwszy, co z ratunkiem stanął na miejscu pożaru, był to sędziwy proboszcz przecławski ks. kanonik Piotrowski Erazm, który czterma końmi i wołami kazał bezustannie wozić wodę beczkami z odległej od miasteczka swej studni, a wnet też i hr. Rej dwa pociągi swoje pod wodę ofiarował, ale cóż kiedy ani straży ogniowej, ani sikawek nie było. Rankiem dopaliły się budynki do szczętu, oddalone od nich nich nieco pożar nie dosięgnął, bo wiatru nie było, zresztą dachy zmoczono wodą.

Po wszystkich już miasteczkach niemal jest straż ogniowa, a tu jej nie ma, a nawet brak przyrządów i wody przez skąpstwo mieszczan, bo gdy krewny daleki hr. Reja, bardzo biegły znawca rzeczy, wskazał, gdzie mają studnie kopać w mieście, przestraszeni kosztami 350 złr., zaniechali wydobycia wody. Warto by, aby odnośne władze krajowe i rządowe wdały się w tę sprawę i wzięły inicjatywę w zawiązaniu straży ogniowej, nakazały sprawić przyrządy i wykopać kilka studni.

Zapasy zboża najbardziej ucierpiały, dwadzieścia kilka rodzin bez przytułku, domy chrześciańskie i zboże żydowskie spłonęło. W pałacu właściciela radzą nad doraźnym ratunkiem zrozpaczonych rodzin.

— **Przemyśl.** (Wspomnienie pośmiertne). Dnia 16. lipca b. r. umarł w Samborze jeden z najgorliwszych i najpracowitszych profesorów przemyskiego gimnazjum i radny miasta Przemyśla E d w a r d M i c h o ń s k i. Życie jego, jak wszystkich prawie pracowników jego zawodu, pełne trudów, pracy, walki, poświęceń od najwcześniejszej młodości. Urodzony 15. października 1834 r. w Krzywczy, z ojca Jana, mandatarjusza tamże; straciwszy już w pierwszych latach życia rodziców, żył odtąd na łasce krewnych, mianowicie dziadka po matce ks. Dymitra Gruszkiewicza, proboszcza r. g. w Wysocku, a po tegoż śmierci, jego syna, ks. Sylwestra Gruszkiewicza, proboszcza w Mokszanach. Cześć wspaniałomyślnym opiekunom; lecz jakkolwiekbądź, któż nie zna losu sieroty! Studja przebył śp. Edward w największym niedostatku, pierwsze dwie klasy w Radymnie pod kierownictwem obecnego nauczyciela szkoły przemyskiej, jubilata, p. Franciszka Haralewicza; następnie w Przemyślu, gimnazjum w Samborze, wydział filozoficzny we Lwowie. Mimo ciężkiego życia na przebój, postępy sieroty były zawsze celujące, tak że z egzaminu dojrzałości otrzymał chlubne świadectwo. Zdolności jego odznaczały się wielostronnością, na uniwersytecie oddawał się z pożytkiem rozmaitym studjom, a mianowicie naukom matematycznym, przyrodniczym, filozoficznym, jak niemniej nauce języka i literatury polskiej i ruskiej. W roku 1857 w lutym został zastępcą nauczyciela przy II. gimnazjum we Lwowie; w marcu 1858 przeniesiony w tym samym charakterze do Sambora, w październiku 1861 udał się do Wiednia dla uzupełnienia studjów i złożenia egzaminu nauczycielskiego, który też złożył chlubnie, w roku 1862 z nauk matematyczno-przyrodniczych i wymienionych wyżej języków, a później w r. 1867 z filozoficznej propedeutyki. Po powrocie z Wiednia w r. 1862 otrzymał znowu zastępstwo nauczycielskie przy gimnazjum w Drohobyczu, gdzie też w roku następnym stałym nauczycielem zamianowany został. Tu zostawał do r. 1871, w tym roku przeniósł się do przemyskiego gimnazjum, któremu resztę swego życia, sił swoich, pracy, wytrwałości poświęcał. Umarł też w kwiecie życia po całorocznej ciężkiej chorobie, skutkiem zbytniego natężania organów mowy, jako prawdziwy męczennik swojego zawodu. Któż zdoła wyliczyć wszystkie jego zasługi! Zasługi nauczyciela nie mają rozgłosu, nie rażą oka blaskiem; praca jego to cicha praca pszczoły, nad którą się nikt nie zastanawia i którą mało kto uzna. Chyba dopiero następne pokolenia, które od niego otrzymały zasoby swej wiedzy i cnoty, stanąwszy nad jego omszałym grobem, westchną za jego duszę do Boga i wyszepną: cześć jego pamięci!

Śp. Edward nietylko jednak pracował nad rozwijaniem młodocianych umysłów; pozostawił on nie mniej w rękopismach prace literackie niemałej wartości, a mianowicie kompletnie opracowaną „Logikę formalną“ jako podręcznik dla użytku szkolnego. Szkoda prawdziwa, że dzieło to nie doczekało się nakładcy. Winą tego dziwaczne przepisy Rady szkolnej, mocą których tylko już drukowane prace mogą uzyskać aprobatę do użytku szkolnego. Jeśli się kiedy doczekamy większej łaskawości władzy szkolnej dla autorów podręczników szkolnych, czego w interesie szkół naszych usilnie domagać się musimy: to wtedy też może, między wielu innemi w tekach spoczywającemi pracami, i praca śp. Edwarda ujrzy światło dzienne. Życzyć sobie tego musimy nie tylko dla wartości dzieła, które mieliśmy sposobność przeglądać; ale też w interesie rodziny zmarłego, która, składająca się z wdowy i dwóch małoletnich córek, ograniczona teraz będzie na nędzną pensję sierocą. Grosz wdowi, iluż to łzami on nie oblany! Pamiętał o tem śp. Edward, i dlatego wiele jeszcze lat przed śmiercią asekurował swoje życie choć szczupłą kwotą na rzecz rodziny. Nie wątpimy, że dotyczące towarzystwo niezwłocznie i punktualnie wypłaci rodzinie asekurowaną kwotę, o czem swego czasu nie omieszkamy donieść publiczności. Tak więc i jako ojciec rodziny okazał się zmarły wzorem godnym naśladowania; jego umiarkowany sposób myślenia, słodycz charakteru, przyjacielskie i koleżeńskie postępowanie, obok wszechstronnej wiedzy i głębokiej nauki, jednały mu serca wszystkich i powszechny szacunek.

Oby mu ziemia lekką była!

— **Kraków** 9. sierpnia. Dziś przed południem odbył się w Krzeszowicach pogrzeb ś. p. Wandy Potockiej, córki hr. Adamów Potockich. Wielka liczba osób przybyła na ten smutny obrzęd z miasta, z okolic, a osobliwie licznie garnęli się włościanie, których zmarła dziewica byłaistnym aniołem opiekuńczym, nie tylko dobrodziejką, ale często lekarką i pocieszycielką.

Jutro w teatrze letnim na benefis pani Lüde „Pan Damazy“ Blizińskiego. Pani Lüde wystąpi w roli Mańki.

Dzisiejszej nocy, żona pewnego nauczyciela prywatnego na Kazimierzu, chorobą złożona, wymknąwszy się niedostrzeżona z sypialni na ganek, skoczyła z drugiego piętra na dół i pomimo pomocy lekarskiej, wkrótce życie zakończyła.

Z końcem tego miesiąca skoncentrowaną będzie znaczna liczba wojska w Wadowicach i okolicach; koło Faćmiecha i Wielkich dróg mają się odbyć ćwiczenia, a Wadowice będą głównym punktem operacji. Miasto więc i okolica przepełnione będą przez dwa tygodnie wojskiem.

— **Panna Jadwiga Orzeszko**, rodem z Grodna, otrzymała, jak dzienniki francuzkie donoszą, na wydziale filologiczno-literackim w Aix, stopień bakałarza (bachelier). Na tamtejszym uniwersytecie, jest to dopiero trzeci wypadek, aby kobieta—cudzoziemka uzyskała stopień naukowy.

— **Póznań** 8. sierpnia. Wydział karny tutejszego sądu powiatowego rozstrzygał dnia onegdajszego sprawę przeciw wyrobnikowi Andrzejowi Chudzeckiemu i żonie jego Konstancji z Stęszewa, obwinionym o obrazę majestatu i opór przeciw władzy. Wedle aktu oskarżenia dopuścili się podsądni w czasie zbiegowiska, gdy żandarm wezwał zebrane tłumy do rozejścia się, wyrażeń, w których mieściła się obraza majestatu: Chudzecki miał do żandarma powiedzieć: „Ty i król, obaj nicieście nie warci; żona zaś jego wyraziła się tak, że tego powtórzyć niepodobna. Gdy następnego dnia mieli być uwięzieni, opierali się temu. Wydział skazał Chudzeckiego na 9 miesięczne a żonę jego na 4-tygodniowe więzienie.

— **Zbrodnia przy ulicy Poliveau.** Sąd przysięgłych w Paryżu i dzienniki miejscowe od tygodnia przeszło zajmują się żywo sprawą następującego morderstwa:

Dnia 23. marca r. b. niejaka Gillet, handlarka mlekiem, znikła bez wieści. Tegoż dnia około godziny 6tej wieczorem zjawili się dwaj młodzieńcy w pewnym hotelu przy ulicy Poliveau i zajęli pokój gościnny. Jeden z nich zapisał się w księdze, jako „Emil Gerard, student z Blois“, zapłacił czynsz za dni 8, poczem oddalił się z towarzyszem.

Następnego dnia powrócił rankiem, ukradkiem wsunął się do swojego numeru, złożył w szafie dwa duże pakiety, zamknął ją, klucz zabrał i oddalił się pospiesznie. Trzynaście dni minęło, lokator nie wrócił. Właścicielka hotelu chcąc odnająć pokój, uprzątnąć kazała w szafie. Sprowadzono ślusarza. Obecni cofnęli się z przerażeniem; W paczkach znaleziono rozkładające się członki ludzkiego ciała!

Poszukiwania policji naprowadziły na ślad pewnego młodego ajenta handlowego nazwiskiem Barré, który niedawno otworzył biuro na własną rękę przy ulicy d'Hauteville. Wiadomo było, że pani Gillet dostarczała mleka Barrému, że nawet w dniu zniknięcia była u niego. Niezadługo wyśledzono, że Barré mieniał w kilku kantorach wartościowe papiery. Mleczarka Gillet była nad stan zamożną. Z notatek po niej pozostałych przekonano się, że numery papierów, własność jej stanowiących, zgadzały się z numerami sprzedanych walorów.

Zaaresztowano Barrego, właścicielka hotelu poznała w nim rzekomego studenta Gerard. Obwiniony przyznał się do zamordowania mleczarki i wymienił, jako wspólnika, przyjaciela swojego, słuchacza medycyny, nazwiskiem Paweł Lebiez.

Z zeznań podsądnych dowiedziano się, że Barré zamówił nieszczęśliwą do siebie z mlekiem i w chwili gdy je wlać chciała do dzbanka, ugodził ją młotem w czaszkę.

— Pardon Monsieur Barrè — wyrzekła ofiara i padła na ziemię. Wówczas Lebiez zadał jej pchnięcie nożem w serce. Poczem ze zręcznością wydoskonalonego anatoma rozćwiertował trupa, część członków powierzył wspólnikowi do przechowania w pokoju hotelowym, resztę wysłano pocztą, w paczce pod zmyślonym adresem.

Przy rozpatrywaniu przeszłości podsądnych dowiedziano się, że Lebiez otrzymał był niedawno pewną kwotę od baronowej Eichstädt z Berlina, jako wymagalną kaucję na założenie dziennika: *Pére Duchesne*. Z zeznań baronowej wiadomo, że jest ona Niemką, że nie żyje z mężem swoim, ponieważ tenże nie godzi się na socjalistyczne jej przekonania!! Przy tej sposobności prezydujący w sądzie miał wyrzec:

— Żałować należy, że w sprawę tę wplątały się Niemcy! Ztąd oburzenie dzienników niemieckich na nietaktowność urzędnika, uważającego jedno indywiduum za reprezentanta całego kraju. *Français* pisze, że baronowa Eichstädt bądź co bądź jest kobietą niepospolitą, egzaltowaną wprawdzie, ale inteligentną i... piękną. Podsądnych, mimo świetnej obrony adwokata Lachaud, na śmierć skazano.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie kasowe stowarzyszenia pocztmistrzów, pocztekspedjentów i pocztekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. ks. Krakowskiego po dzień 1. sierpnia 1878.

Wyszczególnienie	Winien	Ma
Udziały członków	10.940·03	997·—
Pożyczki na skrypta i weksle	4.406·41	15.405·67
Procenta	409·12	22.47
Fundusz rezerwowy	1835·—	—
Koszta administracyjne	598·30	614·70
Fundusz pensyjny	11·—	—
Zaległe procenta za rok 1877	166·07	—
Zaliczka na fundusz pensyjny	—	100·—
Koszta procesu		30·—
Gotówka z końcem czerwca 1878	—	1196·09
Summa	18.365·93	18.365·93

Ogólny przychód kasowy wynosi 18.365 zł. 93 ct. rozchód 18.365 zł. 93 ct., obrót 36.731 zł. 86 ct.

Rohatyn dnia 5. sierpnia 1868.

Izydor Kowalewski, prezes stow.

Lwów dnia 9. sierpnia. (S p r a w o z d a n i e I z b y k u p i e c k i e j.) Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

¹Pszenica czerwona od 8·75 do 9·— zł., biała od 8·75 do 9·— zł., żółta od 8·75 do 9·— zł. jesienna —·— do 8·25 zł. ¹Żyto od 5·50 do 5·75 zł., jesienne —.— do 5·25 zł. ²Jęczmień browar. od 6·— do 6·25 zł., pastewny od 5·— do 5·25 zł. ²Owies od 5·— do 5·25 zł. ²Groch do gotowania od 6·75 do 7·— zł., pastewny od 4·75 do 5·— zł. ²Wyka od 4·— do 4·05 zł. — ²Bób od 8·75 do 9·— zł.— ²Kukurudza stara od 5·50 do 6·— zł., nowa od 5·25 do 5·50 zł. — ²Rzepak zim. od 12·50 do 12·75 zł. — ²Rzepak letni od 11·— do 11·50 zł. — ²Lnianka od 9·— do 9·25 zł. — ²Nasienie lniane od —·— do —·— zł.— ²Nasienie konopne od —·— do —·— zł.— ²Koniczyna od 23 do 27·— zł. Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski 41 do 43·— zł.

Spirytus za 10·000 litrów procent:
Gotowy od —·— do 32·50 zł.
W terminach w miesiącu:
—·— zł. Usposobienie:

U w a g a. O produktach ułamkiem oznaczonych, orzeka poniżej usposobienie:

U s p o s o b i e n i e:

²) Mdłe. — Jęczmień jesienny do 5·75 zł.

W a l u t a: mark 57.¼; rubel 1.20¾; napoleondor 9.27½.

Wiedeń 8. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2707, zabitych wieprzów 89, żywych owiec 11423, jagniąt —, żywej nierogacizny galicyjskiej 786, węgierskiej —; razem —. Cielęta płacono od 30 do 48 złr., zabite wieprze 45 do 50 zł., żywe owce 40 do 50 zł. za 100 kilo mięsa, jagnięta z paszy — do — złr., żywe owce węgierskie — do — złr. proste czarne galicyjskie w grubej wełnie — do — złr. za 100 kilo mięsa, jagnięta za parę — do —. złr., żywa nierogacizna galicyjska 35 do 42 złr., węgierska 40 do 46 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz,
Caffe - Stierboeck.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z nadchodzących, bliższych wiadomości o rokowaniach między Turcją a Austrją co do warunków okkupacji, dowiadujemy się, że Turcja już kilka projektów przedkładała gabinetowi wiedeńskiemu, lecz wszystkie te projekta po kolei gabinet wiedeński poodrzucał, sam zaś żadnych warunków okkupacji Porcie sformułować nie chciał. Głównie chodziło o przyznanie Porcie tytułu udzielności monarszej, chociażby tylko nominalnej w Bośnii i Hercegowinie. Gabinet wiedeński tego tytułu nie chce przyznać Porcie, a teraz *Pester Lloyd* dowodzi, ażeby wcale nie w myśl traktatu berlińskiego zająć te ziemie, lecz odrazu anektować je, gdyż tak ludność swym oporem jak Porta niezrobieniem umowy straciły prawo żądania, aby tylko okkupację w myśl traktatu berlińskiego wykonać. Już to byłaby daleko rzecz prościejsza, gdyby była Austrja wprost na kongresie zażądała przyznania jej Bośnii i Hercegowiny na własność. Każdy wiedział, iż o anneksję chodzi, a tumaniono Turcję okupacją niby. Teraz pokazują się skutki tej nieszczerości.

Według telegramu *Nowej Pressy*, w Mostarze jen. Jowanowicz ustanowił radę prowincjonalną, i sam jej przewodniczy. Równocześnie zniósł się z Portą o transport tych żołnierzy tureckich, którzy wśród zaburzeń zemknęli na terytorjum dalmatyńskie. Wojska te mają być przewiezione do Albanii.

Z Rumunii donoszą o wielkich słotach, które zniszczyły po większej części żniwo pszenicy.

Do Chorwacji wyprawiono dotąd z Wiednia trzy pociągi sanitarne.

Socjaliści berlińscy poszli za przykładem różnych fabrykantów i chlebodawców i postanowili zaprowadzić listę proskrypcyjną, na której zapisywani będą wszyscy ci kupcy, którzy agitowali przy ostatnich wyborach przeciw socjalistom. Od kupców zapisanych w liście proskrypcyjnej nie będzie wolno kupować żadnemu socjaliście.

Wiedeń 9. sierpnia. „Polit. Corresp.“ donosi z Londynu, że sułtan istotnie czynił kroki u królowej, aby powstrzymać wkroczenie Austrjaków do Bośnii, ale insynuację tę turecką odpowiednio do uchwał kongresu odrzucono w Londynie.

Wiedeń 10. sierpnia. Międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się w Wiedniu dnia 26. i 28. sierpnia. Austrjackie instytucje transportów przyznały uczestnikom zniżenie cen przejazdu o 33⅓%. Kart legitymacyjnych można dostać w sekretarjacie wiedeńskiej giełdy zbożowej i mącznej.

Drezno 10. sierpnia. Przy ściślejszym wyborze do parlamentu niemieckiego został wybrany Bebel (jeden z przywódzców socjalistycznych) 11.618 głosami przeciw ministrowi Frieśenowi, który 10.697 głosów otrzymał.

Londyn 10. sierpnia. „Daily News„ donosi: Ludność batumska gotuje się do oporu przeciw okkupacji moskiewskiej; 21.000 górali stoi na granicy; silne wzburzenie.

Rzym 10. sierpnia. W okólniku do nuncjuszów kard. Nina (nowy sekretarz stanu Stolicy apostolskiej) oświadcza, że będzie się trzymał polityki kard. Franchiego, i zaleca im roztropność, aby nie tworzyć niepotrzebnych kłopotów i okazać mocarstwom, że Stolica apostolska usiłuje utrzymać węzły szczerej z niemi przyjaźni, będącej zarówno ochroną pieczy dusz jak i władzy państwowej.

(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Wiedeń 9. sierpnia. „Wiener Abendpost“ pisze: Podług nadeszłych dzisiaj telegraficznych wiadomości, 7 dywizja armii d. 5. sierpnia pod Warcar-Wakuf, a 7 sierpnia pod Jajcem stoczyła walki przeciw przeważnym oddziałom powstańcow.

Usilna wytrwałość wojsk i waleczność połączona z poświęceniem, również jak i zręczne i odważne kierownictwo dowódzcy dywizji, ks. Wirtembergskiego, sprawiły, iż walka z przeważającymi co do liczby powstańcami pod Jajcem doprowadziła do stanowczego zwycięztwa. Po dziewięciogodzinnej, krwawej bitwie odparto wszędzie powstańców i siódma dywizja obsadziła obwarowane Jajce.

(Wakar-Wakuf i Jajce na drodze z Banialuki do Trawnika. p. r.)

Przyjechali dnia 10. sierpnia 1878.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. L. Heyne z Złoczowa. G. Auguste z Romunii.

HOTEL EUROPEJSKI: J. Andreyczuk z Kotzmann. Dr. L. Łatuszyński z Moskwy. M. Kossowski z Tarnopola. K. Sarnecki z Tarnopola. P. Bukowska z Odessy.

HOTEL ZORŻA: W. Kieszkowski z Krakowa.

HOTEL WARSZAWSKI: K. Ochocki z Białobożnicy. P. Tyszke z Dołhobyczowa. H. Wereszczyński z Hołoskowa. E. Hahn z Podbuża. M. Kwolewska z Nowego Sącza. A. Graf z Wiednia.

Lwów, z Izby handlowej, 10. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	238 50	240 50
„ Lwowsko - Czern. - Jasska	132 50	135 —
Banku hip. galic. po 200 złr.	246 —	250 —
„ kred. galic. po 200 złr.	216 —	220 —
II. Listy zast. na 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	85 80	86 80
„ „ „ 4 „ „	80 25	81 25
„ „ „ 5 „ okres.	85 80	86 [illegible]
Banku hipot. galic. 6 prct.	91 10	92 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	91 —	92 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	83 75	84 75
Pożyczka kraj z r. 1873 po 6 pr.	90 —	91 —
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90 —	91 25
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	20 —	22 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 38	5 47
„ cesarski	5 43	5 51
Napoleondor	9 24	9 32
Półimperjał rosyjski	9 45	9 56
Rubel rosyjski srebrny	1 71	1 81
„ „ papierowy	1 20	1 22
100 marek niemieckich	56 75	57 75
Srebro	100 50	102 —
Kupony w srebrze	100 —	101 50

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

WIEDEŃ 9. sierpnia 1878.
godzina 2 minut 18. południu.

Losy kredytowe	161.75.	Węgier. kred.	230.50
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	107.10
Unionsbank	69 25.	Kolej Kar. Lud.	239.50
Nordbahn	204.25.	Kolej Połudn.	75.50
Kolej Alföld.	122.50.	Kolej Elżbiety	169.50
Kolej Lw.-czer.	133.50.	Węg. Nordostb.	121.50
Rudolfsbahn	123.50.	Węg. Ostbahn.	—.—
Węg. obl. p. w zł.	68.25.	Galic. indemniz.	84.—
Losy z r. 1864	142.50.	Kolej Siedmiog.	113.25
Verkehrsbank	105.50.	Losy tureckie	28.—
Węg. galic. kolej	—.—.	Kolej Państw.	261.—
Bankverein	110 25.	Losy węgier.	84.50
Kolej Albrechta	—.—	Marki niemieckie	57 15
Rosyjski rubel pap.	1.20¾.	Węg. renta w zł.	89.94

Wied. communal. 93.50. Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 10. sierpnia,
godzina 10 minut 35 po południu.

Akcje kredytowe	262.—	Anglo - austrjackie	107.—
Kolei Kar. Lud.	239.50	Kolej Południowa	75.—
Unionsbank	69 25	Napoleonder	9.28½

Usposobienie: silne.

Berlin d. 9. sierpnia.

Russ. Bankn.	212.50	Credit Actien	462.50
Lombarden	132.50	Galizier	1[illegible].25
Rumänier	31.10	Oesterr. Banknot.	175.10

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	86 —	86 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów [illegible] złr. po	80 30	81 —

Lwów d. 10 sierpnia 1878.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Wyciąg sumaryczny z zamknięcia rachunków i sprawozdanie za 9 rok administracyjny 1877 „Slawia“, banku wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.

Wiedeń 8 sierpnia.	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bankn. 5 prc.	63 25	63 40
" " w srebrze 5 "	65 70	65 80
Pożyczka rządowa 1839 całe losy (m. k.)	313 –	315 –
1839 ½ losu	313 –	315 –
1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	108 –	108 50
1860 " 500 " 5 "	112 75	113 –
1860 " 100 " 5 "	120 –	121 –
1864 " 100 "	142 –	142 50
Listy zast. dosz. po 120 zł. 5 %	141	
Renta złota 4 prc.	73 35	73 50
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	84 –	84 75
Bukowińskie	80 75	81 25
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.		
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	89 30	89 45
Węgierska poż. po 100 złr.	102 –	102 50
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	84 –	84 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	106 25	106 75
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	95 –	96 –
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	260 –	260 25
Zakład kred. węgier. 200 złr.	228 75	229 –
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	770 –	780 –
Franco-austrjackie po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Franco-węgierskie po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Galicyjski [illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Galic. bank dla handlu i przem. po 300 złr.		
Galicyjski Zakład kred. ziem. po 200 złr.	217 –	220 –
Bank nar. austr. po 600 złr.	817 –	820 –
Unionsbank po 100 złr.	69 25	69 50
Vereinsbank po 100 złr.		
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	107 75	108 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	109 –	109 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.		
Alföldzkie po 200 złr. śrebr.	120 50	121 50
Duchtzkolaskie		
Elżbiety m. k.	168 50	169 50
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2048 –	2053 –
Franciszka Józ. po 200 zł. śr.	121 –	122 –
Kolej gal. Karola Ludw. po 200 złr. m. k.	238 50	239 –
Lwow. Czer. Jassko po 200 zł.	131 75	132 25
Morawsko-Szlązka (centraln.) po 200 złr. m. k.		
Austr. półn. zach. po 200 zł. śr.	114 –	114 50
" lit. B. po 200 zł. śr.	50 –	50 50
Rudolfa po 200 złr. śrebr.	121 –	122 –
Siedmiogrod. po 200 zł. w. a. śr.	112 50	113 50
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 złr. w. a.	260 25	260 75
Südbahn po 200 złr. śrebr.	74 75	75 25
Tramway wied. po 200 złr.	152 –	153 –
Węgiersko-galicyjskie (Zapk.) po 200 złr.	92 50	93 –
Węgier. północ. wschodn. po 200 złr. śr.	120 –	120 50
Węgier. wsch. (Ostb.) po 200 złr.		
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr.	114 –	114 50

	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Akcje przemysłowe.		
Żegl. Tow. austr. po 500 złr.		
" wiod. po 100 złr.		
" Trałeb. po 100 złr.		
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. österr. 4 pr. w zł.	108 –	108 50
" " 5 pr.	94 –	95 –
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	79 50	
" " 5 pr. w. a.	86 –	86 50
Galic. bank hipot. 6 pr.	95 –	95 50
Towarz. kred. miejski 6 prc.	86 50	91 50
Zakł. kr. wiośc. 6 pr.	90 75	91 25
Bodencr. at allr. m. k.	89 50	90 50
" w. a.	98 90	99 10
Obligacje pierwszeństwa kol. za 100 zł.		
Albrechta po 300 złr. 5 prc. 100 złr.		
Alföldzkie po 300 złr. 5 prc. śrebr. w. a.	72 –	73 25
Czeska z 300 złr. 5 pr. śr. w. a.	67 –	
Elżbiety po 100 złr. 5 pr.	91 –	91 50
" em. 1862 5 prct.	91 –	91 50
" em. 1870 5	85 50	86 –
" em. 1873 5	90 50	91 25
Ferdynanda pół. 5 prct. m. k.	103 25	103 75
" " 5 " w. a.	97 –	98 –
" " 5 " srebr.	104 75	105 25
Gal. K. L. 300 złr. 5 pr. śr. w. a.	100 –	100 50
" II. em. 5 prct.	99 75	100 25
" III. em. 1871 300	99 –	99 50
" IV. em. 300 zł. 5 pr.	98 –	98 50
Lwow. Czern. Jass. I. em. 1866 300 zł.	79 75	80 25

	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Lwow. Czern. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	88 –	88 25
Lwow. Czern. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	74 75	75 25
Lwow. Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	70 50	71 –
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prct. srebr. w. a.	81 30	81 60
Rudolfa em. 1869 po 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	76 75	77 25
Rudolfa em. 1872 po 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	75 75	76 25
Siedmiogrodzkiej po 300 złr. 5 prct.	68 –	68 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	161 75	162 –
Klary po 40 złr. m. k.	29 –	30 –
Keglevich po 10 złr. m. k.	14 –	14 50
Krakowskie po 20 złr.	14 75	15 –
Palffy po 40 złr. m. k.	31 –	31 75
Rudolfa po 10 złr. m. k.	14 75	15 50
Ks. Salm po 40 złr. m. k.	38 50	39 –
St. Genois po 40 złr. m. k.	34 –	35 –
Stanisławowskie (pożyczka) po 20 złr. w. a.	25 –	25 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	23 –	23 75
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	28 25	28 75
(Dewizy 3miesięczne.)		
Berlin 100 mark.	56 60	56 75
Frankfurt 100 mark	56 60	56 75
Hamburg 100 mark.	56 60	56 75
Londyn 100 funt. szterl.	115 95	116 35
Paryż 100 franków	46 25	46 35

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 53 rano (pociąg osobowy), o godz. 4 min. 59 po południu (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z Podzamcza): o godz. 1 m. 30 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 m. 47 w południe (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca): o god. 1 min. 57 rano, (pociąg pospieszny); o godz. 11 min. 4 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 min. 25 w południe (pociąg mięszany).

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 7. minut 5 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 45 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 50 z południa (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 minut 1 rano (pociąg nr. 1); a o 5 minut 1 wieczór.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 52 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 47 wieczór (pociąg osobowy) o godz. 11 m. 28 przed południem (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 3 minut 22 rano (pociąg osobowy); o godz. 8 m. 29 popołudniu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny): o godzinie 11 m. 3 wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 2 min. 53 rano (pociąg osobowy); o godz. 3. m. 59 po południu (pociąg mięszany).

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 minut 15. wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 5 rano (pociąg mięszany): o godz. 3 m. 10 popołudniu (pociąg mięszany.)

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.